

Ceny prenumeraty
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwurazową dostawę do domu
 opłaca się 60 halerczy.
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń
 Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz po-
 titowy lub jego miejsce 20 hal.
 Nadstawy za wiersz garmondowy
 lub jego miejsce 80 halerczy.
 Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
 Drohne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
 szym pismem liczą się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
 dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32—	8—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
 skie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracya Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracye
 z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
 dukuje dzieła sztuki.

„Ilustracya Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwycz-
 aj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
 zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracya Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
 pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
 „Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracyą Polską“
 wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43-20	10-80	3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	38-40	9-60	3-20
z 2 razową „ „	44—	11—	3-70

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Sytuacja.

Wiedeń, 12 stycznia.

(R.) Mówią, że się nieco rozjaśnia. Przed-
 wstępne rozmowy prezydenta ministrów z Czechami
 skończone — od wczoraj zaczęły się także rozmowy
 z Niemcami. Są one przygotowane do wspólnych
 konferencji. Można zaręczyć, że teraźniejsze
 konferencje nie doprowadzą do takiego porozumie-
 nia, któreby na jakiś dłuższy okres czasu sprawę
 czesko-niemieckiego sporu załatwiło i z porządku
 dziennego usunęło. Ale też wszelkie prawdopodobień-
 stwo przemawia za tem, że zostanie uzyskane jak-
 kieś zawieszenie broni, któreby mogło pozwolić na
 załatwienie przed świętami wielkanocnymi trzech,

dla gabinetu koniecznych spraw: rekruta, budżetu
 i bośniackich kolei.

Rekrutem musi się p. Koerber wykazać przed
 koroną, na dowód, że wielkie interesy państwowe
 są za jego rządów zabezpieczone — budżetu, kon-
 stytucyjnie uchwalonego, potrzebuje rząd dla swojej
 opinii wobec świata finansowego, do którego Austria
 będzie musiała o wielkie kredyty się udawać. Kolei
 bośniackich potrzebuje — dla Węgrów. Przrzecze-
 nie się dało, więc go dotrzymać trzeba Węgrom,
 którym na tych kolejach najbardziej zależy —
 zwłaszcza, że w ugodowych rokowaniach niedotrzy-
 manie tego przrzeczenia przez Austrię byłoby
 w węgierskim ręku środkiem wymuszania na Austrii
 różnych innego rodzaju ustępstw. To troje chce p.
 Koerber za jakąkolwiek cenę otrzymać przed świę-
 tami — i zdaje się, że mu się to powiedzie, jeżeli
 obok wyniku konferencji czesko-niemieckich uda mu
 się jeszcze w jakiś sposób ugłaskać mniejsze kluby,
 żeby dały spokój z wnioskami naglącymi i zostawiły
 Izbie czas do uchwalenia owych trzech przed-
 łożeń.

Jest jeszcze pewna trudność do przezwycię-
 nia — z komisją budżetową. Chciano, aby komisja
 zakończyła budżet do 20 bm. Obecnie nikt się już
 nie łudzi, żeby to było możliwe. Posłowie czescy, a
 po części i niemieccy nie chcą odstąpić od swego
 zwyczaju wyjeżdżania do domów w sobotę, pociągami
 popołudniowymi, a powracania dopiero na wtorek.
 Przerwano więc wczoraj przed 2 popołudniem obrady
 nad budżetem spraw wewnętrznych — że zaś zapi-
 sany jest cały szereg mówców, że musi jeszcze mó-
 wić minister i sprawozdawca, przeto prawdopodobnie
 dopiero w środę rano będzie ten dział załatwiony.
 Pozostają potem działy, które muszą wywołać dy-
 skusję co najmniej taką samą, jak ministerstwo
 spraw wewnętrznych. Pozostaje cały, dotąd nieru-
 szany dział szkolny, przy którym są w grze i naro-
 dowościowe i krajowe interesy, a naturalnie także i
 kwestye ściśle szkolne do omówienia. Pozostaje mi-
 nisterstwo kolejowe i ministerstwo sprawiedliwości,
 ogromne pole do dyskusji, która z powodu spraw
 językowych, przybrać może charakter polityczny.
 Pozostaje prezydium z funduszem dyspozycyjnym —
 wreszcie generalny referat. Posłowie nie mogą sobie
 odjąć możliwości wypowiedzenia przytem szeregu za-
 pełniających życzeń krajów i wielkich kół
 interesowanych. Więc mówić będą — bo to ich obo-
 wiązek. Ale spełnienie tego obowiązku, chociaż bez
 zamiaru obstrukcji, musi bardzo wiele czasu zabrać.

Mimo tego jednak, że komisja budżetowa o
 parę dni się spóźni, mogłaby Rada państwa być na
 20-go zwołana — i obradować na przemianę z ko-
 misją, biorąc pod obrady rekruta i bośniackie ko-
 leje, jeżeli co do tych dwóch spraw nastąpi porozu-
 mienie, co wcale nie jest wykluczone.

Ale gdy tu w Wiedniu zaczyna wiać łagodniej-
 szy wiaterek — to przeciwnie od strony Pesztu zbie-
 rają się chmury nad głową p. Koerbera. Słychać,
 że Węgrzy robią znaczne trudności z ugodą a ra-
 czej z taryfą cłową, że o każdą pozycję taryfy
 wszczynają rozwickle rozprawy, często bez żadnej
 podstawy racjonalnej. Wrażenie jest, jak gdyby im
 zależało na zwłoce takiej, ażeby w końcu, gdy ter-
 min ostateczny zbliżał się będzie swoją zwykłą me-
 todą, gwałtownym naciskiem z jednej a wpływami
 u góry z drugiej strony, przełamać swoje. P.
 Koerber — jak już dzienniki doniosły — wystąpił
 miał z żądaniem, ażeby okres 10-letni, na który
 według ustaw ugodowych obowiązują finansowa i
 handlowa umowa między Austrią a Węgrami, za-
 mienić na 20 letni. Jeżeli się zważy, że każde od-
 nowienie umowy wywołuje w Austrii formalne prze-
 silenie państwowe, to oczywiście z politycznego sta-
 nowiska przedłużenie okresu na 20 lat, byłoby bar-
 dzo pożądanem.

Alle są pesymiści, którzy z wielką słuszością
 twierdzą, że obecnie nietylko niema nadziei zawarcia
 lepszej z Węgrami umowy, niż obowiązująca te-
 raz, ale też i nowa może jeszcze bardziej na nie-
 korzyść Austrii wypadnie. A w takim razie —
 przedłużenie okresu umowy z 10 na 20 lat byłoby
 oczywiście niekorzystne. Jeżeli już słabość parla-
 mentu austriackiego i równoległe z nią idąca słaba
 pozycja rządu w rokowaniach z Węgrami doprowa-
 dzi do tego, że umowa wypadnie niekorzystnie dla
 Austrii, niechże ta zła umowa nie obowiązuje przez
 20 lat, niech po 10 latach dana będzie możliwość
 zmiany na lepsze. To też w kołach poselskich wielu
 uważa ten pomysł dr. Koerbera jako miecz obosiecz-
 ny, mogący zranić tego, kto go z pochwy dobywa.

Z tego wszystkiego horoskop na razie taki:
 do świąt wielkanocnych, do załatwienia w Radzie
 państwa rekruta, kolei bośniackich i budżetu, jakoś
 to jeszcze pójdzie, chociaż oczywiście jak po gru-
 dzie. Potem znów nastąpi faza wielkich trudności
 a może i wielkich przesilen.

Z ziem polskich.

(Odstępca — Rozmowa z hr. Bülowem. — Centrum
 agitacji uszczepolskiej. — Szwajcarzy o Wrześni. —
 Prasa amerykańska o sprawach polskich.)

== Hr. Zygmunt Raczyński, właściciel roz-
 ległych dóbr ordynacji Obrzycka w W. Ks. Poznań-
 skiem, potomek starej i wielce zasłużonej rodziny
 polskiej, wnuk znakomitego historyka sztuki, Atana-
 zego, którego brat, Edward, jako miłośnik nauk i wiel-
 ce zasłużony obywatel również wdzięczną u narodu
 pozostawił pamięć — stara się obecnie przekreślić

Na str. 9 i 10 tygodnik asekuracyjny:
 „Kilka uwag o długowieczności w zastoso-
 waniu do ubezpieczeń życiowych“, „Unio
 Catholica“, „Strzelanie do chmur grado-
 wych“, „Ubezpieczenia w interesie ognio-
 wym w Rosyi“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
 det'a (ciąg dalszy).

WL. SPASOWICZ.

„WESELE“ WYSPIAŃSKIEGO.*

Wyspiański aż do szpiku kości jest polskim
 ludowcem i demokratą. Już w jego eposie Kazimierz
 wola: „spomóżcie, wy karmazyny i wy ludzie zgrze-
 bni — przechować klejnot chwał w ruin odstę-
 pach“... i zdradza się z wyraźną predylekcyą i dla
 zgrzebnych: „moje dni sam przypomniał mi lud rol-
 ny — dawnym w zagrodach rządny obyczajem, a i
 tam jeszcze dymne spalensko kurzące... już śmierć
 duchowa blisko!“ Wyspiański jest w ścisłej zaży-
 łości z pewnymi ludźmi literackiego i artystycznego
 świata krakowskiego, którzy w tym albo innym
 celu społecznym, albo jeszcze bardziej artystycznym,
 postanowili się schłopić i pobrali sobie żony z pro-

*) Nie podzielać wielu zapatrywań znakomite-
 go krytyka, podajemy Czytelnikom ostatnie uwagi je-
 go o „Weselu“, wysoce interesujące, zwłaszcza, kiedy
 odbiegają od zapatrywań, które się przyjęły.

stego ludu. Ostatnie z tych małżeństw, skojarzone
 w Bronowicach, dało utworowi tytuł: „Wesele“.

Nie pierwszy to raz objawiały się takie upo-
 dobienia.

Nie będziemy zastanawiali się nad praktyczną
 doniosłością takich wypadków, które z natury rze-
 czy, jak były, tak i będą bardzo wyjątkowe. Przyto-
 czymy kilka ustępów w „Weselu“, ażeby dociec,
 jak te stosunki traktował i oceniał sam Wyspiański
 w swojej przenikliwej analizie, chwytającej w lot
 i dodatnie i ujemne strony przedmiotu i w swojej
 neliatościwej prawdziwości.

Oto jak się spowiada pan Młody ze swego
 ożenku: „Życie było zbyt zawile. — Trzeba mieć
 olbrzymią siłę — żeby być czemś na tej wadze —
 gdzie się wszystko mianczy w blade... Żyłem dotąd
 w takiej cieśni — kochałem się po dawnemu —
 a chcę teraz po swojemu, po waszemu... — A teraz
 mam wszystko młode — teraz patrzę się i patrzę —
 w ten lud krasny, kolorowy — taki rzeźki, taki zdro-
 wy — kiedyś wszystko to napiszę... Chodzę boso,
 z gołą głową — pod spód więcej nie nie wdziewam
 — odrazu się lepiej miewam“.

Tego przebiegania się nie bierze nikt na seryo.
 Gruba ryba w chłopskiej gromadce, były czy tera-
 żniejszy wójt Czepiec powiada: „kręć pan ino pró-
 żne żarły — poezye, wiersze, książki — podobają
 się ci wstążki — stroisz się w te karezyły“. Szy-
 karz żyd Mosiek powiada: „poco pan się z chłopką
 żeni — panny są inteligentne — pan się dziś w ko-
 lorach mieni — pan to przecie jutro zrzuci — no
 pan się narodowo balać!“ Słuszność twierdzenia
 żyda, że to tylko „szopka“ — że „nie kosztuje nic
 — notaćować sobie raz“, stwierdza ta okoliczność,

że w obcowaniu małżonków niema żadnego idealnego
 pierwiastku, a panuje tylko dość grubawa zmysło-
 wość. Panna Młoda mówi do męża: „ciągiem ino
 radbyś gadać — jakie to kochanie będzie? — prze-
 ciem ci już wygadała — przecież ci mię nikt nie
 wydrze... Już nie mogę tańcować — jużem osłabła,
 aż prawie chora — może mi nie trza doktora —
 ino tańca“.

Zchłopenie się, które w panu Młodym było
 skutkiem mocnego zmysłowego popędu ku wieśniacz-
 ce, objawia się w utworze jeszcze inaczej i z cał-
 kiem odmiennymi następstwami w opoju Nosie:
 „Chciałem, żebym w tłumie zginał — żeby się tak
 zniwelować — zanurzyć się po szczyt głowy — w ten
 świat zdrowy — indywidualność zdusić — do prostoty
 się przymusić — ale cóż, kiedy natura — rozspiewała
 moją duszę — mimo, że się chciałem pogłębić — na
 plan pierwszy wstąpić muszę. — Czuję! psiakrew,
 serce czuję — piję, piję, bo ja muszę — wtedy w pier-
 siach serce czuję — strasznie wiele odgaduję — tak
 po polsku coś miarkuję“.

Bardzo mieszane towarzystwo skupiło się około
 weseliska; składa się ono z chłopstwa, z intelligen-
 tów, artystów i literatów, nie brak mu i niezbędnej
 u nas domieszki żydostwa.

Wyspiański nie układa bynajmniej sielanek.
 Wszystkie postacie chłopskie szkiełowane są arcy-
 realistycznie, z grubiańską werwą, własnicią temu
 działarskiemu, krewkiemu i wesółemu ludkowi, w wy-
 razach, które co chwila wykraczają przeciwko do-
 tychczasowemu przyzwyczajeniu scenicznemu. Radeżyni
 z Krakowa wstrzymuje swoją Zosię od tańcowania
 z družbami, którzy zmiatają pułapy izby pawiami
 piórami swych czapek, bo „oni tam gniotą się i tlo-

całą wielką i piękną przeszłość swego rodu przez godne pogardy odszczepieństwo i zaprzaństwo. Oto — jak donoszą pisma poznańskie — hr. Zygmunt, który jeszcze sam przed kilkudziesięciu laty fundował klasztor Berdardynów w Łobżenicy, obecnie przeszedł na protestantyzm, najwidoczniej w tym celu, aby zupełnie odłączyć się od nieszczęśliwego parodu, z którym już nie więcej go nie łączy, prócz tradycji i nazwiska. P. Raczyński bowiem jest już zniemczony w drugim pokoleniu, gdyż ojciec jego, hr. Wilhelm, ożeniwszy się z Niemką, panną Wolf von Lüdinghausen, przyjął protestantyzm razem z mową i obyczajami niemieckimi.

Takim spodlonym renegatom należy tylko dać krzyżyk na drogę. Naród, który odradza się, jak Feniks z popiołów, w budzącym się do życia narodowego ludzie, w dzieciach, broniących z prawdziwym bohaterstwem swej wiary św. i mowy rodzinnej — może śmiało odstąpić takich pp. Raczyńskich Niemcom. Dusze znikczemniałych, charakterów spodlonych nam nie potrzeba. Mogą one stanowić tylko szkodliwy balast w naszej trudnej i uciążliwej walce o nasz byt narodowy, o nieprzedawnione nasze prawa.

— Lwowski korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze: „Od pewnej osoby, utrzymującej stosunki z wyższymi kołami arystokratycznymi w Wielkopolsce, dowiaduję się, że małżonka tajnego radcy Karola Lanckorońskiego, z domu hrabianka Lichnowsky, bawiąc przed kilkoma dniami w Berlinie, była na prywatnym zebraniu u kanclerza hr. Bülowa, z którym łączy ją jakieś węzły powinowactwa. W toku rozmowy hrabina Lanckorońska oświadczyła, że chociaż z rodu Niemka, podziela w zupełności oburzenie całego społeczeństwa polskiego z powodu surowego obchodzenia się władz z ludnością polską i że napędzanie dzieci polskich trzećmi do katechizmu niemieckiego, a jeszcze bardziej wyrok sądu gnieźnieńskiego nie może przysporzyć Niemcom sympatii w świecie cywilizowanym“. Na to odparł hr. Bülow: „Masz pani poniekąd rację, że władze pruskie dopuściły się tu i ówdzie pewnych niewłaściwości, ale my musimy dążyć do wycisnienia takiego piętna niemieckiego na prowincjach kresowych, aby polonizm przestał tam być czynnikiem nie już górującym nad Niemcami, lecz choćby równorzędnym z nimi. W ten czy ów sposób germanizacja musi być tam przeprowadzona“.

Według innego źródła, miał hr. Bülow w toku rozmowy wyrzec te charakterystyczne słowa: „W każdym razie przyzna pani, że cztery godziny drogi z Poznania do Berlina to stanowczo za blisko“.

— Centrum agitacji wszechpolskiej odkrył poznański *Tageblatt* — w Zakopanem! Tam to, zdaniem tego dowcipnego pisma, zjeżdżać się mają rokrocznie „reprezentanci“ z całej Polski, tam odbywają narady i układają plany kampanii na cały rok. Naprawdę, że śmiech już bierze, na jakie idyotyczne pomysły wpada przestraszona „uciśnięta“ hakata pruska. Wszędzie, gdzie zbierają się gromadnie Polacy, wietrzy ogłupiała prasa pruska spiski i organizacje. Dziwić się tylko można, skąd tak zaszczytny wybór padł na Zakopane. Z równym prawdopodobieństwem mógłby za takie „centrum“ ogłosić *Tageblatt* każde inne uzdrowisko, gdzie licznie przyjeżdżają Polacy, np. Karlsbad.

— Z Zurychu donoszą:

„Na zgromadzeniu ludowym, zwołanem przez

partię socjalistyczną, w Zurychu w sprawie Wrześni, dnia 6 stycznia 1902 r., zapadła po obszernym referacie, w którym mowca odkrył zdumionym Szwajcarom całą potworność postępowania Prusaków względem polskiego ludu w Poznańskim, następująca rezolucja:

Zważywszy, że każdy naród posiada pełne prawo używania swej ojczystej mowy i swobodnego rozwijania swych narodowych cech,

zważywszy, że swoboda używania języka ojczystego u ludu, stanowi jedną z podstawowych zasad demokracji, w braku której wszystkie inne prawa polityczne tracą wartość,

zważywszy, że gwałtowne wynaradawianie ludności polskiej pod zaborem pruskim odbywa się w sposób, urągający wszelkim zasadom ludzkości, zważywszy, iż samodzielny rozwój narodu polskiego leży w interesie postępu sprawy wolnościowej całej Europy.

zgromadzenie wyraża najgłębszą pogardę katom, bojownikom zaś o wolność narodu polskiego przesyła swe uznanie i gorącą sympatię.

Rezolucja ta została przyjęta burzą oklasków. Jeden głos tylko odezwał się z protestem. Był to stary, osiwiały Szwajcar, który pełen oburzenia zawołał, iż nazwy katów nie można używać na określenie „bydła krwiożerczego“ (*Kannibalische Bestien*).

— Prasa amerykańska w ostatnim czasie zajmuje się żywo sprawami polskimi. Poczytny dziennik angielski *The Chicago-Herald* zamieścił obszerny artykuł p. J. F. Smulskiego o procesie wrzesińskim. O tej samej sprawie dłuższą zrobił wzmiankę również popularny dziennik *The Chicago Daily News*, mający około 300.000 abonentów. W tym zaś tygodniu wspomniany *Chicago Record-Herald* za pośrednictwem p. Smulskiego zamieścił przetłumaczony na język angielski list powieściopisarza naszego Henryka Sienkiewicza, a nadto wspomniane pismo w tym samym numerze podało przychylny dla nas artykuł redakcyjny. Niemniej i chicagowska *Tribune* zabrała głos w sprawie prześladowania polskiej narodowości przez Prusaków. Ciepło napisany artykuł zamieścił też niedzielny *Chicago American*, w którym niejaka Ella W. Peattie protestuje przeciw oświadczeniu kanclerza niemieckiego Bülowa, jakoby prasa amerykańska pochwałała politykę pruską, mającą na celu zagładę narodowości polskiej. „Hr. Bülow — powiada autorka — w błędzie się znajduje, lub weale dzienników amerykańskich nie czytał, jeżeli takie wyrzobił sobie o nich zdanie“. Z całego artykułu wieje ku nam, Polakom, gorące współczucie. Pani Peattie nie szczędzi Prusakom słów gorzkiej prawdy.

Przy tej sposobności zaznaczyć wypada, że i organ Irlandczyków *The Chicago Citizen* z 14 grudnia rozpisal się obszernie o interpelacji księcia Radziwiła w parlamencie niemieckim, o procesie wrzesińskim i o potrzebie odbudowania Polski. Redaktor tejże gazety p. Finerty z wielkim zapalem pisze o Polakach, w jak najostrzejszych słowach potępia brutalną politykę rządu pruskiego względem ludu polskiego, a katowanie dzieci za religię w niemieckim języku nazywa hańbą dla państwa niemieckiego. „Cała historia stwierdza, że gwałtowne rugowanie języka ojczystego i przytłumianie ducha narodo-

wego jest niemożliwe“. Z pism milwauckich zamieścił niedzielny *Sentinel* pięknie napisany artykuł przez adwokata Kazimierza Górskiego, który przytacza w nim także list Sienkiewicza. Redaktor zaś *Kuryera Polskiego*, p. Fr. H. Jabłoński podał na kilka szpalt długi artykuł o procesie wrzesińskim do *Milwaukee Free Press*. W artykule ostatnim znajduje Amerykanie dokładną informację o sprawie polskiej.

Przegląd zagraniczny.

(Angielskie repliki.)

(k. s.) Pora oracyj rozpoczęła się na dobre. Po kanclerzu niemieckim przyszła teraz znowu kolej na mężów stanu angielskich, którzy, wysłuchawszy wszystkich dosadnych komplementów z berlińskiego Reichstagu, przystąpili do repliki.

Rolę herolda w tych językowych zapasach wziął na się minister Balfour, kuzyn Salisbury'ego, i wygłosił przed kilku dniami w Manchesterze wielką filipikę przeciw kontynentowi. Balfour zgodził się z Roseberym na to, że powszechnie wrogie względem Anglii usposobienie zagranicy jest rzeczą bardzo poważną, dlatego też chociaż naród angielski z dumą i odrazą płaci pogardliwym milczeniem za codzienne obelgi i oszczerstwa prasy europejskiej, i chociaż samego mowcę obelgi te sprawiedliwym napelniają oburzeniem, na stanowisku wyniosłego indyferentyzmu dłużej pozostawać nie można.

Narody europejskie mimo wszystkie ich własności i zażości, stanowią przecież jedną wielką rodzinę, w której teraźniejsze kłótnie i powodzie oszczerstw wyrządzają zła więcej, niż w pierwszej chwili można obliczyć. Nieprzyjemnie jest być źle zrozumianym, ale nieprzyjemnie jest również, źle kogoś zrozumieć. Tego drugiego uczucia doznają zapewne ci wszyscy, którzy rzucone na Anglię oszczerstwa biorą za dobrą monetę i dobrowolnie dają się okłamywać co do charakteru i właściwości takiego narodu, jak angielski.

Obecny wybuch ślepej, nieuzasadnionej i bezkrytycznej nienawiści do Anglii unicestwia na chwilę wszelką myśl o cywilizacji. Jaka wartość może mieć opinia publiczna, która stale i świadomie grzebie się od tak dawna w stworzonych przez siebie samą plugawych kłamstwach i kalumniach. Ci, którzy kłamstwa te wymyślają lub je aprobują, stają się tem samem odpowiedzialnymi za wstrzymanie dalszego rozwoju zdrowego sądu publicznego i narodowego sumienia. Zdaniem Balfoura, żadnego wojska nie można bardziej pochwalić, niż przez porównanie go z armią angielską...

Tyle powiedział Balfour, któremu pod wieloma względami nie podobna odmówić słuszności. Europejska bowiem opinia publiczna, rzeczywiście przeholowała nieco w napadach na Anglików, którzy mimo wszystkie szubienice i obozy koncentracyjne, złożyli w dziejach niejednokrotnie dowody większej humanitarności i głębszego politycznego rozumu, niż wszyscy filantropi w pickelhaubach i furazkach, razem wzięci. Naturalnie, przeszłość nie usprawiedliwia teraźniejszości, nie mniej jednak stanowi okoliczność łagodzącą, a której krocie sędziów wyrokujących o bestyalstwie Anglii, nie powinni zapominać, tem bar-

czą — i ni ztąd ni zowad naraz — trzask, prask, bija się po pysku — to nie dla was“.

Pierwszy drużba do drugiego: „zgadnij, co ci powiem! — że te panny to nas chcą“. Drugi odpowiada: „że tak one ino kpią“. Kasia, o której powiadają, że jest ją za co chwycić, odpowiada na zalecanki obu drużbów: „jak chcesz geby — na!“ Jakie pospólstwo, tacy i jego przełożeni. Ksiądz z takich, co nim gardzą, bo jest ze wsi, to jest z chłopów, i który zapewne nigdy nie otrzymał pożądanego peleryny, a jest natomiast w porozumieniu z szynkarzem żydem, mówi: „niech się chłopcy biją — to Mosiek w nich wódkę leje, żyd, chłop, wódka: stare żioje!“ Za taką pobłażliwość ksiądz dostaje od Czepca taką naganę: „z kiepskim rządem — toć to z waszej łaski — Mosiek w karczmie się rozpiera“. Na czele chłopstwa stoi Czepiec, który w każdej chwili biłby się ze wszystkimi za wszystko: „my się rwiemy do bijacki — z takich, jak my był Głowaćki — pan nas obśmiewajom w duchu... — Tak myśle, że panowie — dużo jużby mogli mieć — ino oni ni chcom chcieć!“ Zna doskonale Czepca Mosiek: „Czepiec jutro ma mnie płacić — to dziś wkoło bije w pysk“. Oto co trzyma o sobie sam Czepiec: „Zawzięty jestem okrutnie — poco mi się pies sprzeciwia — a niech ino kiej gdzie świsnę — to słyhać, jak w ziobrach chrzęści. — Jestem takim w gorącości, żebym psiakrew potłukł kości — nawet rodzinemu bratu“.

Jest jednak pyszny animusz w tem zabijactwie: „ino na wsi jesce dusa — co się z fantazją rusa — ino ktoby nas chciał użyć. — Ja chcę, by się ludzie brali — żeby się jakoś zgarnęli — żeby się tak w kupę wzięli — toby się przecież nie dali“.

Te kilka przytoczeń wystarczą na okazanie, jaki posiada Wyspiański ogromny talent dramatyczny pisarski: jednym słówkiem albo paru drobniut-

kimi rysami umie tak każdą swoją figurę podznać, że są jakby żywe, i nie tylko jak w światłopisie, ale jak w kinematografie, to jest, że się wciąż ruszają. Co więcej, ponieważ te figury nie rozprawiają, a przesuwają i zmieniają się ciągle, jak cienie, prowadząc między sobą tylko króciutkie rozmówki, bez ciągu, bez żadnej akcyi, bez skupiania się w jakimkolwiek logicznym ognisku, okazuje się, że Wyspiański dokazał jednej z największych sztuk w artyzmie, że wywołał żywe zainteresowanie się taką na scenie niespodzianką, jak przedstawienie sceniczne bez dramatycznego wątku, bez zawiązku, bez intrygi, że zapoczątkował może jakiś nowy gatunek w dramaturgii.

Od prostactwa przejdźmy do inteligentów, z których liczby wyłączamy na chwilę żydóweczkę Rachele, córkę Mośka.

Stają przed nami dwa spowinowaczone stadła: państwo Młodzi i państwo Włodzimierzostwo: jeden z mężów — poeta, a drugi malarz. O państwie Młodych była już mowa. Gospodarz, p. Włodzimierz, jest to przeciętny dobry ludowiec społeczesny. Na słowa pana Młodego, że „w mękach, niedzach, trudzie — stroimy się w pawie pióra“, odpięta on, że „ot, odmienia nas natura — wiara w to, co jeszcze w ludzie — Rok w rok idziem po kolendzie — i szukamy i patrzymy — wiara jeszcze jakaś w ludzie“. — Wiare takową chwieje ta okoliczność, że wskutek ciemnoty i niewyrobenia ludu, grają w nim jedne tylko temperamenty: „temperament gra, zwycięża. — Zapalni, jak sucha słoma; — tylko im zabłyśnąć nożem — a zapomną o imieniu Bożem. — Taki rok czterdziesty szósty“. Wie o tem doskonale i pan Młody, który się sprostaczył tylko dla powrotu do natury i przez wstręt do błagi, do światowych konwenansów. Pan Młody wmyślał się w rzecz nie chce i zamyka rozmyślnie oczy: „Znam tylko z opo-

wiadań, — ale strzegę się tych badań. — bo mi trują myśl o polskiej wsi — Mego dziadka piła różni. — Myśmy wszystko zapomnieli. — Patrząc się na chłopów dziś“.

Dwaj zawodowi w „Weselu“ przedstawiciele literatury i artyzmu są to ludzie przeciętnie mierni, postacie nawet lichy, szczególnie dziennikarz, który jakoby wyobraża nie kierownika opinii, ale zostającego na jej posługach kucharza, dobierającego do jej smaku na obiad potrawy. Krytycyzm Wyspiańskiego jest jednostronny i uprzedzający się aż do przesady.

Autor wkłada w usta dziennikarzowi cyniczne wyrazy, malujące go, jak truciela opinii: „rad jestem od głupstwa (to jest dziennikarstwa) oderwać się chwilę — rzeczy na seryo nie ma, — wszystko jest prowizoryczne — przekonania, opinie, twierdzenia“, nigdzie nie ma „ani prawdy cienia. — Posterek nasz to akcyza, placówka, imaginacja — Damaid zbyteczne trudy. — Człowiek tak się w młyn zamie, — a potem wist, partyjka, — człowiek sobie marzy, śni — a z nudów przywdziewa frak“. Takiego gatunku człowiek, i niski i płaski, nie pasuje zgola do roli, którą mu autor w drugim akcie przeznaczył, kiedy ten przedstawiciel niby całego narodowego dziennikarstwa otrzymuje należyte cięgi od Stańczyka. Jest to właściwie powtórzenie w odmiennej formie i na mniejszą skalę tego, co Wyspiański w „Kazimierzu“ zrobił z całym narodem, wykwalifikowawszy rzycałtem wszystkich społecznych Polaków na grabarzy-ementarników. Ponieważ takiego dziennikarza nie boli, nie pasuje do niego nawet to, co mu mówi Kasia: „a pan ma swoją bibulę — żeby ból każdy przeszedł“.

Nieco lepszym od dziennikarza człowiekiem jest poeta, piszący wiersze i zalecający się do panien pod hasłem: „sztuka dla sztuki“. Zalecanie się to

Dla rekonwalescentów i chorych najposilniejszym napojem odżywczym jest

HAYA Wino z Somatoza
BUTELKA 3 KORONY.

przez powagi lekarskie ogólnie polecane i używane. — Prawdziwe tylko z marką „OPATRZNOŚĆ“.

Główne składy w aptekach: K. Krzyżanowskiego i P. Mikolascha we Lwowie.

dział, że żaden inny naród zdobywcy w historii swojej okoliczności takich nie posiada, a niejedyn z nich ma natomiast za sobą mnóstwo takich okrucieństw, o jakich się Kitchenerowi ani Chamberlainowi nie śniło.

Drugi, ważniejszy epizod w dziejach obecnych walk językowych, stanowi mowa Chamberlaina, wygłoszona w sobotę w Birminghamu.

Chamberlain powiedział między innymi co następuje:

„Powszechnie utrzymuje się mniemanie, że oplakana animozja zagranicy przeciw Anglii, jest skutkiem niedyskretnego zwrotu użytego w mowie sekretarza kolonialnego. *Moi panowie, co powiedziałem, powiedziałem; nie z tego nie cofnę, niczego nie objaśnię, z niczego się nie usprawiedliwiam.* O ile znam historię, żaden minister angielski nie cieszył się nigdy popularnością zagranicą, jeżeli tylko wierne swej ojczyźnie służył.

Stąd mam już pewną pobłażliwość dla krytyki zagranicy i nie będę naśladował danego mi przykładu. Nie pragnę nikogo z zagranicznych ministrów nauczać, ale też nie mam najmniejszej chęci do odbierania od kogokolwiek jakiegokolwiek nauk. Odpowiadam tylko przed swoim królem i swoimi współobywatelami. Niemniej jednak jestem gotów przyjąć i uznać wszelką krytykę.

W dalszym ciągu swej mowy, czyniąc angielskich Burofilów odpowiedzialnymi za animozję zagranicy przeciw Anglii, uskarżał się Chamberlain na zupełną obojętność powołanych czynników zagranicznych wobec systematycznych kłamstw, rozszerzanych w Europie o Anglii, a potem mówił tak dalej:

„Nie przeczę, że obejmując mój urząd, zastanawiałem się. Ale spokój ten opierał się co najmniej na sześciu piekących kwestiach, które poprzednicy moi pozostawili mi w spuściźnie nierozwiązanymi. Mówię o sprawie syamskiej, zatargu granicznym w Wenezueli, zachodnio-afrykańskich koloniach, sprawie samoankiej, pozycyi nadnilijskiej itd. Obecny rząd, który, jak wam opowiadają, jest słaby, niezdolny i zużyty, rozwiązał wszystkie te kwestye w sposób absolutnie zadowalniający, nie mówiąc już o tem, że równocześnie zdołał usunąć wszystkie przeszkody w sprawie natychmiastowego rozpoczęcia budowy międzyoceanicznego kanału.

„Mogę tu także dodać kwestyę transwaalską, ponieważ byłoby absurdem nie chcieć uznać, że walka Burów i Anglików o hegemonię w Południowej Afryce rozpoczęła się na długo przed objęciem przeze mnie obecnego mojego urzędu. To, cośmy pod tym względem zrobili, pozostanie bardzo ważnem i dopiosłem mimo wszelkich uprzedzeń zagranicy.

Jednakowoż dokonaliśmy czegoś ważniejszego niż uzyskanie przychylności obcych narodów, której bynajmniej nie mamy zamiaru niedoceniać. Mówię o zbliżeniu się i zacieśnieniu stosunków z naszymi zamorskimi kuzynami. Pomiedzy korzyściami, które nam obecna przyniosła wojna, przekonanie o tej przyjaźni jest korzyścią największą i najważniejszą. Dziś już wiemy, że na wypadek wojny całego świata przeciw nam, nie będziemy osamotnieni.

W tem miejscu znowu powrócił Chamberlain do zarzutów, podnoszonych w Europie przeciw armii angielskiej i broniąc tę ostatnią powiedział:

„Porównanie każdej obcej armii z naszą jest zawsze najwyższym komplementem dla pierwszej. Na bohaterstwo naszych żołnierzy jesteśmy dumni, dumniejsi jednak na ich wytrwałość, a najdumniejsi na ich humanitarność, która im samym częstokroć nieobliczalnie przynosi szkody, rzucając ich na łaskę i niełaskę wroga tak nieobliczalnego, jak nasz terrazniejszy.

Lwowska secesya.

Wiedeń, 12 stycznia.

(JK.) Onegdaj zawiadomił mnie dr. T., że studenci ruscy lwowskiego uniwersytetu przyjadą tutaj, aby wziąć osobisty udział w imatrykulacyi i przedstawić się władzom akademickim. Przy tej sposobności dowiedziałem się, że zarówno obecny rector magnificus profesor Schipper, jak dziekani wszystkich czterech wydziałów przyjęli bardzo sympatycznie do wiadomości życzenia deputacyi ruskich studentów, dotyczące zamierzonych zapisów. Na zapytanie deputacyi, czy potrzebne jest uzasadnienie spóźnionego wpisu przy każdym pojedynczym podaniu, odpowiedział rector, że wystarczy cztery rzeźbione dołaczające do podań na wszystkich czterech fakultetach. Deputacya porozumiała się nadto z dziekanami, którzy przyjęli ją również i obiecali ułatwić zapisy.

Akademicy opowiadają bliższe szczegóły, dotyczące gremialnej podróży „ruskiej secesyi“ ze Lwowa do Wiednia.

Dyrektor kolei państwowej Wierzbicki wyznaczył dla przeszło trzystu studentów ruskich, jadących do Wiednia osobny specjalny pociąg. Pociągiem tym jechali wyłącznie „ukraińcy“, gdyż moskalofilscy studenci w liczbie około trzydziestu, wyjechali przedtem zwykłym osobowym pociągiem, rzekomo aby uniknąć „ukraińskiej“ owacyi.

O godzinie w pół do siódmej ruszył pociąg wśród okrzyków i owacyi zgromadzonej na dworcu kolejowym, przyjaźnej publiczności.

Po drodze, niemal przez całą Galicyę, witano seresyonistów. Ponieważ w Przemyśle policya zabroniła studentom gimnazyalnym wstępu na dworzec, wybrali się chłopcy z pochodniami do Żórawicy i tu urządzili przejeżdżającą akademikom wielki korowód ze śpiewami: „Ne pora, ne pora“, „Mnohaja lita“, „Szczasliwa wam doroha“ i „Szczesne wmerła Ukraina“.

W Radymnie przywitał ich tłum na peronie „Marszem Dąbrowskiego“ i hymnem „Z dymem pożarów“.

Na dworcu krakowskim powitała przybyłych tamtejsza kolonia ruskich studentów, zwiększona o 150 secesyonistów lwowskich, zapisanych tamże bezpośrednio po dokonaniu wystąpienia. Witano ruskimi pieśniami i żegnano odjeżdżających śpiewami — życzliwie i z godnością.

W Oderbergu i Przerowie Czesi śpiewali im „Hej Slovane“ i „Kde domow mój“, a nadto w Przerowie odfotografowany został pociąg — i naoczny dokument dla historii „żaków“ lwowskich — gotowy.

Przyjęcie we Wiedniu było nieznaczne. Policya umundurowana i tajna bardzo liczna otoczyła dworzec północnej kolei i wtargnęła do sali. Zabroniono

wogóle wydawania peronówek. Więc kilkudziesięciu tutejszych akademików ruskich wraz z członkami tutejszego robotniczego stowarzyszenia „Postup“ — zebrali się u wyjścia i okrzykami „Sława“ przywitali przybyłych. Ponieważ wszyscy byli zdrożeni, odprowadzono ich natychmiast na nocleg do pobliższych hotelów, już poprzednio w tym celu wynajętych.

Studentów moskalofilskich, którzy kwadrans przedtem przyjechali, nie witał nikt. Szli zmęczeni, z tobołkami, milczący, nie budząc współczucia u tłumu rodaków, oczekujących — Ukrainy...

Oskarom pruskiego gwałtu.

W Administracyi „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Eugenia Brożynówna w Streptowie 2 kor., Władysław Mierziński z Zastawny 1, Piasecki w Ożydowie 3 kor.

Ogółem złożono w administracyi *Słowa Polskiego* 29.143 kor. 52 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Edmund Łoziński, za sprzedane na wystawie gwiazdkowej karty, 9 k. 48 h.

Ogółem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* 381 kor. 82 hal.

Dla studentów toruńskich:

Klasa II. a., IV. gimnazjum we Lwowie, 3 kor. 20 hal.

Ogółem złożono dotąd w Administracyi *Słowa Polskiego* 269 kor. 32 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kreścach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* na wszystkie powyższe cele 29.864 kor. 53 halerzy.

Wybór Rady miejskiej.

Magistrat ogłasza, że lista wyborców do wyboru Rady miejskiej jest już sporządzona i wystawiona będzie do przeglądu interesowanych w biurze prezydyalnym w godzinach urzędowych, począwszy od jutra, t. j. 16 stycznia br. Od jutra też, przez dni 14 tj. do 29 stycznia br. włącznie, wolno interesowanym wnosić reklamacye w sprawie prawa wyborczego.

Reklamacye rozstrzygać będzie komisya, złożona z prezydenta miasta, tudzież czterech radnych, przez Radę do tego na ostatniem posiedzeniu wybranych, którymi są pp. Basch, Getritz, dr. Holzer i dr. Starczewski.

Rzeczona komisya obowiązana jest reklamacye, w terminie wniesione, rozstrzygnąć do 3 dni.

nie jest dla pańien niebezpieczne, bo jedną z nich, Marynę, poeta uprzedza, że „bawie panią galanterią, przez pół drwiara, przez pół seryo. — Na łokcie różowa wstęga“ nie prowadzi do ołtarza. Drugiej pannie, z którą w tenże sposób flirtował, objaśnia on: „a od czegoż jest literatura? to wejście w sztukę czy jako sonet, czy liryka, czy feljeton powieści“. Rachel zarzuca: „a moją muzyka serca — prawie miłość dla pana najszerzszą?“

Odpowiedź brzmi: „ta będzie najszerzej oddana — co do wiersza“. Wzięty ze strony psychologicznej, jest ten poeta ciekawym okazem, a raczej prostą karykaturą skończzonego marzyciela, poczuwającego w sobie jakiś ustrój poetyczności, jakiś popęd do wielkich rzeczy, który wszakże, widząc naokół samą płaską pospolitość, rozmyślnie marzy i po dziecięcemu cieszy się tem, co uroił; zaś gdy tylko zdarzy się coś podobnego do tego, co uroił, wnet cofa się w tył i ucieka (akt 2 i scena z Maryną 18): „My jesteśmy, jak przekleci, — że nas wiera, dziwo uci. — Wytwór tęsknej wyobraźni — serce bierze, zmysły drażni. — Pieścimy się tylko sami, — a to, co nas tu otacza, — zdolność nasza przeinacza. — W oczach naszych chłop urasta — do potęgi króla Piasta“. W gruncie duszy jest poeta niezłym Polakiem, chciałby wypisać Polskę na tarczy, za godło orle skrzydło jej przypisać i samemu na się wdziać „husarskie, skrzydlate szelki“. W tej chwili to się pali — ale jutro się zawali — w grzyby ten pożarny gmach, poczem stąd pójdą tylko dymy po całej literaturze.

Około weseliska krąży, wirując, jako brzęcząca ęma nocna około święty, egzotyczna postać subtelnej żydóweczki Racheli. Ojciec jej, Mosiek, chwali się, że to panna całkiem wykształcona — „no, zna cały Przyszewski“ — włosy nosi w półkole, a la Boticelli — „ona lubi te poety — ona nawet chlo-

py lubi — ona chłopom kredyt daje“. Osoby tej Wyspiański zapewne nie wymyślił, ale ją żywcem sportretował. Są podobne, niewiedzieć w jaki sposób rozwinięte i z największego brudu, jak powoje, pnące się ku słońcu, istotki wydelfikacyjne i pretendujące na to, by być za pan brat z poetami. Przekomarzając się i flirtując z poetą, którego po raz pierwszy poznała w tej rozśpiewanej chacie, Rachel tak go pojmuje i określa: „pan to pisze — ja to czuję... licha forma się brzydzi — ale kędy spojrzę, to widzę — poezję żywą, zakletą — i jestem tem szczęśliwa — że święta i dla mnie żywa“. Budzi się pytanie, w jakim celu została wprowadzona do sztuki ta postronna osoba, niezem prócz własnej ciekawości z weselnym obrzędem nie związana i oczywiście nie kwalifikująca się na działającą w widowisku?

Przy bliższem rozpatrzeniu się w sztuce, wypadła przypaść, że w tem widowisku scenicznym, ma wcale dramatycznych, to jest, działających osób, bo niema też w przedstawieniu żadnego działania, akcji, dramatu, a odbywa się tylko mechaniczne dopełnianie weselnego obrzędu, w którym uczestniczy mnóstwo ludzi, każdy z właściwym mu humorem, ale po którym wszyscy, i obrzędujący i przypatrujący się postronni, jakimi wstąpili na scenę, takimi i odejda, nie starłszy się z sobą, nie walcząc, nie odmieniwszy się i nadowcipkowskawszy dosyć. Bez widm drugiego aktu ogólne wrażenie „Wesela“ byłoby tylko takie, jakiebyśmy odnieśli na hiszpańskiej walce byków, w której, wskutek jakiegoś dziwnego przypadku, nie oglądalibyśmy, bo ich nie było, ani jednego byka, puszczonego na stracenie, i ani jednego toreadora, a bawiliby nas bez krwi przelewu tylko chłosty i pikadorowie.

Zauważyliśmy, że w drukowanym „Weselu“, w spisie osób, autor wszystkie te osoby, które są, według jego pojęcia, żyjącymi, nazwał poprostu oso-

bami, ale po wyliczeniu ich dopiero postawił szereg osób dramatu, to jest dramatycznie czynnych, działających. Takimi osobami dramatu są tylko same widma, duchy.

Otóż ta żydóweczka Rachel, tylko przypatrująca się z uboższymi całkiem obcemu jej obrzędowi, przy pomocy równie, jak ona, zbytecznego na weselisku poety, daje w końcu pierwszego aktu asumpt do wprowadzenia do tego widowiska dramatycznego żywida, którego całkiem brakowało, w postaci tych widm i straszdeł, które w akcie drugim będą wyprawiały nad żywymi ludźmi swoje hece, aż się w trzecim akcie cała publiczność przekona, że się to ludziom przysniło, że było to złuda, i że wszystko zostało po staremu.

Daleko letniejsza i pomysłowsza od poety, Rachel, zaczepiając go, pobudza: „patrz pan na tę różę na ogrodzie, — owitą w chochoł ze słomy. — Przez tę polubę słomianą — Poskarżę się mej poezyi. — Zaprosicie tu na wesele — wszystkie dziwy, kwiaty krzewy — brzęczenia, pioruny śpiewy“.

Raz w jakikolwiek sposób nakręcony do rojenia, poeta już zaczyna ruszać się, jak młynek i imaginować: „więc zaprosić i chochoła, i te duchy, którym złe wciórności dopiekają“ — za co otrzymuje pochwałę od Racheli: „pan mnie zajął, pan teraz poeta“.

Główną osobą na weselu jest pan Młody; do niego ucieka się poeta i otrzymuje z łatwością jego gospodarskie zaproszenie duchów: „przyjdź chochole na wesele — sprowadź jeszcze kogo chcesz, — ciesz się z nami, ciesz godami! Czy on tylko nas posłucha?“

(Dok. nast.)

Najskuteczniejszy
i za najlepszy uznany

Główny skład w aptece pod „Złotym jeleniem“ Józefa Pinotesa — Lwów — Rynek L. 29, (brama Andriollego).

z wszystkich dotąd istniejących preparatów na porost włosów i przeciw łupieżu jest

cena flaszki wraz z sposobem użycia: 2 korony.

Balsam na włosy Dra A. Roickiego

Przeciw odmownemu orzeczeniu komisji dozwolony jest rekurs do 3 dni do Rady miejskiej, która co do wyborów w toku będących rozstrzyga stanowiąco, bez możliwości dalszego rekursu.

Ponieważ ordynacja wyborcza miejska postanawia, że termin wyborów winien być ogłoszony co najmniej na trzy tygodnie przedtem, a wiadomą jest rzeczą, że wybory odbędą się 27 lutego — przeto ogłoszenie w tej mierze nastąpić winno najdalej do 5 lutego.

Losowanie radnych, w miejsce których odbędą się nowe wybory, naznaczone jest jako pierwszy punkt posiedzenia jawnego Rady jutro, w środę 15 b. m. Na przewodniczącego komisji losowania wyznacza regulamin najstarszego wiekiem. W ten sposób winienby przewodniczyć losowaniu dr. Antoni Małecki, o ile mu względy zdrowia pozwolą. Gdyby p. Małecki w posiedzeniu nie wziął udziału, przypadłby zaszczyt przewodniczenia niemiłej funkcji wylosowania kolegów-radców miejskich dalszym seniorom, których jest znacznie większa liczba między sobą, co do wieku nie wiele różniących się, ale od p. Małeckiego młodszych o kilka lat.

Co do szans losowania, to na ten temat pomiędzy panami rajcami na każdej sposobności prowadzone są rozmowy, z których niejednokrotnie przebiega obawa o wynik losowania i następnego wyboru. Przecież ten mandat radziecki nie jest bez wartości, choćby idealnej.

MAŁY FEJLETON.

MAKSYM GORKIJ.

Aforyzmy.*

Rosja cierpi wciąż jeszcze na swą chroniczną chorobę: nadmiar łotrów.

Rosyanie rodzą się już starcami.

Życie na wsi jest tak samo smutne i przygrybiające, jak między ludźmi inteligentnymi.

Człowiek wszystko mierzy wielkością swego wysiłku. Jeżeli z wierzchołka Araratu przyniesie zwykły kamień, uważa go za klejnot.

Człowiek zadowolony z siebie jest stwardniałym wrzodem na piersiach społeczeństwa.

By zwyciężyć w walce o byt, musi człowiek posiadać wiele rozumu, albo serce dzikiego zwierza.

Między ludźmi znajdują się tak skomplikowane jednostki, że ochrzcić je można każdym mianem, tylko nie — człowieka...

Służ Bogu lub dyabłu, lecz nie obu razem.

W każdym kącie życia panuje tyran.

W sercu człowieka jest wiele miejsca dla wiary, lecz bardzo mało dla przekonania.

Niech twój rozum będzie małym, lecz twym własnym.

Człowiek czuje się wtedy tylko zadowolonym, kiedy coś zaryzykuje.

Mózgi kobiece rzadko nawiedzają dobre myśli.

Wicie, co to ideał? He! Są to po prostu szczudła, które wynaleziono, kiedy bydła, zwane ludźmi, się znieprawiły i poczęły chodzić na dwóch tylko nogach.

Niektórzy pisarze uprawiają raczej zawód krawca: używając pióra jakoby igły, szyją ze zmyślonych tkanin suknie dla ukrycia prawdy. Tacy pisarze są bardzo potrzebni, bo dla wielu czytelników jest prawdą jedyną kobieta, której nie chcą widzieć naga; sądzą bowiem, że prawda koniecznie musi być starą i brzydką.

ANATOL FRANCE.

Gwardzista.

Wychowując się w dzielnicy Woltera w pyle książek i starych rupieci, pośród miłośników starożytności i różnego rodzaju szperaczy, znałem w moich

*) W ostatnim numerze wiedeńskiego tygodnika znajdujemy garść trafnych aforyzmów słynnego pisarza rosyjskiego, które tu podajemy w przekładzie.

młodych latach zbieraczy fajansów, broni, sztychów, medali. Znałem takich, co szukali tylko wyrobów z żelaza i takich, dla których jedynie wyroby drewniane przedstawiały wartość; znałem bibliofilów i bibliomanów i wcale nie mogę powiedzieć, żeby ci ludzie zasługiwali na żarty współczesności. Zapewniałem, że wszyscy odznaczeni się poczuciem piękna, niepospolitym umysłem, wzorowymi obyczajami i nie też dziwnego, że sympatya moja dla nich datuje się od moich lat dziecińczych...

W czasach, kiedy byłem najbiedniejszym, najbojaźliwszym, najniezręczniejszym i największym marzycielem ze wszystkich retoryków, dnie mego urlopu przepędzałem z rozkoszą u młodego Leclerca, handlującego starożytną bronią w małym, niskim sklepiku na wybrzeżu Woltera.

Leclerc młody był już wówczas stary. Miał ten człowieczek z najeżoną czupryną, kulawy, opasany szarym fartuchem, polerował nieustannie stare szpady, które, nieszkodliwe już teraz, odczyszczane jego pracowitemi rękami miały spocząć kiedyś w zbrojowni jakiego zamku. Sklepik jego pełen był halabard, przyłbic, szyszaków, ryngrafów, pancerzy i ostróg i przypominam sobie, że widziałem tam także tarczę z XV. wieku, całą pokrytą różnymi napisami, jeden z najpiękniejszych z pewnością zabytków rycerstwa. Były tam klingi z Toledo i nieskończenie misterne broje saraceńskie. Te hełmy owalne z tak delikatnymi jak muszlin stalowymi siatkami, te puklerze nabijane złotem, budziły podziw w moim umyśle dla tych świetnych i strasznych emirów walcących z chrześcijańskimi władcami. I jeżeli teraz jeszcze znajduję tyle przyjemności w czytaniu tragedii „Zaira“, to z pewnością dlatego, że w tej wspólnie zbroi widzę bohaterskiego a nieszczęśliwego Orosmana.

Hełmy i pancerze „młodego“ Leclerca nie pochodziły może z czasów wojen krzyżowych, w jego sklepiku jednak, bujna wyobraźnia moja dopatrywała się nawet zakrzywionej szabli Saladyna.

Wypływało to z mego marzycielstwa, a przyznać muszę, że fantazji mojej wcale nie podniecał właściciel sklepiku. Dużo pracował a niewiele mówił. Nigdy nie słyszałem, żeby bronią swoją chwalił, oprócz dwóch czy trzech mieczów, które uważał, jako niezwykłe okazy.

„Młody“ Leclerc, dawny gwardzista królewski, był ucieciwym, przez swoich klientów bardzo poważanym człowiekiem.

Jednym z jego najgorętszych zwolenników był pan de Gerboise, zagorzały rojalista, uprzyjemniający sobie starość dekorowaniem swojej zbrojowni historycznymi mieczami, a któremu „młody“ Leclerc przypominał czasy przebytego w roku 1832 powstania żuawów. Ten starzec, gwardzista Karola X, niewyczerpany był w swoich opowiadaniach o dworze i jego genealogii, wygłaszanych donośnie w jakiś dawny, wydawało się sposób, który jednak w istocie był tylko prowincjonalnym. Pan de Gerboise był typowym szlachcicem z czerwoną twarzą pod bujnymi, siwymi włosami, wysoki, otyły, dumny jeszcze ze swoich łudek, najokazalszych niegdyś w Królestwie około r. 1827 — jak sam zapewniał, klnąc się na Boga i wszystkich świętych — porywczy i hardy, pobożny a zawadyka i birbant. Bawił mnie nieskończone jędrnością swoich wyrażań i obfitością anegdot.

Leclerca traktował z pewnym poważaniem, jako także dawnego królewskiego gwardzistę.

Doszedłszy do wieku, w którym utraciło się wszystkich towarzyszy z lat młodych, stary żuaw z r. 1832 przypominał sobie z przyjemnością wobec starego żołnierza przebyte wspólnie chwile w czasach Restauracji.

Wieleż to razy skureczony w moim kącie słyszałem ich rozprawiających o rewolucji z r. 1830 i o podróży królewskiej z Cherbourga. Rozmowa ta kończyła się zwykle wykrzyknikiem pana de Gerboise: — Marszałek Maison, cóż to był za gałgan!

A Leclerc nie omieszkiał dodawać:

— Całymi dniami, panie margrabio, byliśmy skazani na żywienie się kartoflami, o które sami staraliśmy się w polu. Podczas jednej z takich wypraw, jakiś chłop tak poczęstował mnie widłami, że stałem się kaleką.

Tyle zyskał w służbie królewskiej, a przecież nie przestał być rojalistą i w szufladzie swojej komody przechowywał starannie strzępek białego sztandaru, którym pułk podzielił się na dziedzińcu zamku Rambouillet.

Przypominam sobie, jak pewnego dnia pan de Gerboise zapytał swoim podniesionym głosem:

— Leclerc, gdzieżście wy stali załogą w lecie 1828?

Puszkarz, podnosząc głowę z nad swego warstatu, odpowiadał:

— W Courbevois, panie margrabio.

— Doskonale. Znałem pańskiego pułkownika, małego de la Morse, którego synowie zajmują dziś stanowiska dworskie.

I pogardliwym ruchem ręki wskazywał na zamek, którego długie skrzydło, dominujące po drugiej stronie rzeki, widać było przez okno.

— Ja, mój kochany Leclerc, w lipcu 1828 służyłem jako gwardzista w zamku Saint Cloud, przy drugiej kompanii z zielonymi wyłogami... Ach! do kaduka! nie nosiliśmy takich maskaradowych kostymów, jak tych stu gwardzistów pana Bonapartego. Żołnierzy stojących na straży tronu, przekształcać w ptaków rajszych, to pomysł godny dorobkiewicza. My mój stary Leclerc, nosiliśmy srebrne kaski z czarnymi jedwabnymi sznurami i białymi piórami, niebieski mundur ze szkarłatnym kołnierzem, epolety, kłamy u pasów, srebrne hafty, pantalone z białego kaszmiru.

A uderzając się silnie po łydce, dodawał:

— Buty ze sztylpmi... W dwudziestym roku życia gwardzista drugiej klasy w randze porucznika... co wieczora schadзка i jeden pojedynek na tydzień... Nie mogłem się uskarżać. Ach! Leclerc, dobre to były czasy!

— Tak, panie margrabio — odpowiadał przyciszonym głosem puszkarz, nie przestając polerować klingi. — Tak, dobre to były czasy w całym tego słowa znaczeniu pomimo, że czułem się czasem nieszczęśliwym z łaski moich towarzyszy kwatery od chwili, kiedy w moim tornistrze znalazłem gramatykę. Bo muszę panu margrabiemu powiedzieć, że chcąc się w pułku nauczyć poprawnie francuskiego języka, kupiłem sobie za oszczędności z mego żołdu gramatykę. Ale ludzie śmiali się i szydzili ze mnie.

— Mieli poniekąd słusność — mówił poważnie pan de Gerboise. — W twoim stanie, mój przyjacielu, nie miałeś potrzeby uczyć się gramatyki. To tak samo, jakbym ja chciał w moim stanie nauczyć się hebrajskiego. Mój komendant, hrabia d' Audive byłby mię wyśmiał i miałby zupełną słusność. Otóż, mówiłem ci, Leclerc, że byłem przydzielony do służby w Saint-Cloud... w niebieskim mundurze i białych pantalonach, bo to było lato. W zimie nosiliśmy pantalone niebieskie, takie same jak mundur.

— Tak samo jak my — wtrącił puszkarz. W lecie nosiliśmy pantalone płócienne.

— Tak — potwierdził margrabia. — Nie było to ładne w waszym umundurowaniu, ale wcale wam nie przeszkadzało być dzielnymi ludźmi, a jeżeli zrobiłem tę uwagę, mój kochany Leclerc, to nie dlatego, żeby cię zasmucić. Otóż, kiedy z ciebie szydzono na kwaterze w Coubevois, mnie przydzielono do służby w Saint-Cloud. Pewnej nocy, gdy stałem na warcie pod królewskimi oknami, zobaczyłem coś takiego, czego nigdy nie zapomnę.

— Wszystko było w porządku. Sztandar powiewał na zamku. Kapitan oddziału, w randze generał-porucznika, spał wygodnie w swym łóżku z kluczami pod poduszką. Głos świerszczów rozchodził się wśród uroczyście ciszy nocy a księżyc, wysuwając się z po za drzew, srebrzył aleje pustego parku. Z muszkietem na ramieniu, dumalem naprzeciwko balkonowi o moich sprawach i przyjemnościach. Naraz, spostrzegam otwierające się drzwi od sypialnego pokoju króla i ukazującego się na balkonie Karola X. W nocnej czapce i szlafroku z materji w kwiaty. Księżyc i gwiazdy rozsiłane na niebie oświetlały jego wielką, szlachetną postać. Z uchyloną na pół, jak zwykle, ustami, taki smutny miał wyraz twarzy, jakiego nigdy jeszcze nie widziałem u niego. Wpatrywał się, to w księżyc, to w coś, co trzymał w lewej ręce a co wydało mi się medalionem. Potem, medalion ten zaczął czule całować, wyciągając prawą rękę ku gwiazdom, jakby je wzywał na świadków. Łzy spływały po jego policzkach. Widokiem tym tak byłem przejęty, że lufa muszkietu podskakiwała na moim ramieniu. Spojrzenia i pocałunki trwały dość długą chwilę. Wreszcie, król wrócił do swojej sypialni i słyszałem jeszcze, jak drzwi zamykał za sobą.

— Leclerc, czy na moim miejscu nie byłbyś wzruszony widokiem tego starego króla, całującego jakiś portret, może włosy, czy jakąś inną pamiątkę po kobiecie i księżyc wzywającego na świadka swojej wierności, przywiązania i cierpienia? Biedny król! Księżyc tylko znał wówczas jego zawsze jeszcze świeże uczucia!

— Pewny jestem, Leclerc, że tej nocy pamiętnej, Karol X myślał o pani de Polastron, która go kochała kiedy był jeszcze świetnym hrabią d'Artois, która spieszyła na spotkanie z nim, kiedy w armii Kondusza pędził mizerny żywot wygnańca i pod namiotem, w otoczeniu żołnierzy, składała mu w ofierze swoje brylanty, klejnoty, złoto i honor. Cóż ty myślisz o tem, Leclerc?

Puszkarz kiwał głową. Widoczne było, że nie o tem myślał.

Pan de Gerboise mówił dalej ożywiony:

— Tak, lubię wspominać, Leclerc, że owej nocy w Saint-Cloud, w trzydziści pięć lat po śmierci pani de Polastron, Karol X. opłakiwał swoją najlepszą przyjaciółkę. Żal jego istotnie był słuszny.

— Leclerc, my w błędzie jesteśmy, przywiązując jeszcze wartość do życia.

— Dlaczegoż to, panie margrabio? — zapytał puszkarz.

— Bo, mój przyjacielu, nie warto żyć na świecie, jeżeli już na nim nie można rozkoszować się miłością. A wreszcie, nie zobaczymy już królów naszych...

Hotel Belle-Vue. Teatrzyk „Humor“ Operetki, Farsy, Krotowile, Monologi. Solo występy tylko znakomitych artystów i artystek.
Sala dobrze ogrzana i wentylowana. — Wyborna kuchnia i trunki
Dyrektor Sobossy. — Codziennie zmieniony program. najlepszej jakości. 152 **Dyrekcya**

Od tego czasu wyrobiłem sobie pojęcie, że Karol X. był jednym z najślabszych charakterów i jedną z najślabszych głów na świecie. Dużo potem czytałem o jego życiu i nie w nim nie odkryłem takiego, co by mu mogło zaszczyt przynosić.

Anegdota o starym królu w nocej czapce, wzdychającym do księżycy, podaje jako jeden z charakterystycznych momentów jego życia.

Kronika miejscowa.

Lwów, 14 stycznia.

Jutro:

— 15 stycznia. Środa, Maura op. — Sylwestra.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godz. 4 minut 27.

Rada miejska odbędzie dziś posiedzenie. Na porządku dziennym jawnego posiedzenia tylko losowanie 35 radnych miejskich. Na tajnym obsada naczelnika miejskiej Izby obrachunkowej.

Pierwszy dzień mroźny mamy dzisiaj — 14 stycznia! Dotąd mieliśmy włoską zimę, wypadek z pewnością rzadki. Przyczyną tego opóźnienia się mrozów jest przedewszystkiem fakt, że dotąd Europa środkowa otrzymywała przeważnie powietrze od oceanu Atlantycznego i morza Śródziemnego, a wiadomem jest że przeciwnie do pory letniej, w porze zimowej morze cieplejsze jest od lądu. Zazwyczaj mamy w zimie powietrze od strony Rosyi, nad którą w tym okresie roku jest wielkie ciśnienie, sprawiające, że ku nam pędzą od krańców północnej Europy zimne wichry. Wśród tegorocznej zimy przeniosło się to silne ciśnienie powietrza z Rosyi europejskiej do azjatyckiej, a to umożliwilo przedostanie się do nas wiatrów cieplejszych od zachodu i południa. Z jakiej przyczyny ciśnienie powietrza w Rosyi było dotąd mniejsze, niż zazwyczaj, dotychczas nie stwierdzono, jest przypuszczenie, że siła jego zależy od równoczesnej ciepłoty prądu golfowego (*Golf-strom*). Niech się jednak uczeni o to kłócą. Łagodna zima była dotąd, więc mniej było wędzy. Jak będzie dalej, to zależy od Golfstromu.

Minister handlu zamianował p. Leopolda Bazelewskiego, znanego przemysłowca, ex. radcą handlowym.

Co Lwów wydaje na szkoły? Uchwalony już przez komisję budżetową miejską budżet szkolny wykazuje w wydatkach na cele szkolnictwa poważną kwotę 1,312,653 koron. Ponieważ szkoły nie dają żadnego dochodu, przeto cała kwota powyższa musi być pokryta z funduszy gminy, bo kraj na cele szkolne nie przyczynia się dotąd ani jednym groszem. Biorąc 150,000, jako liczbę mieszkańców Lwowa, wypada, że każdy mieszkaniec płaci na szkoły 8½ korony rocznie. Cyfra to wcale wysoka, jeżeli się weźmie na rozważę, że to wszystko idzie na same tylko szkoły ludowe, gdyż szkoły średnie i wyższe utrzymywane są kosztem skarbu państwa.

Namiestnictwo nadało stypendyum z fundacji familijnej im. Józefa Gerzabka, w kwocie rocznych 300 koron, począwszy od roku szkolnego 1901/1902, Kazimierzowi Jaworskiemu, uczniowi I. klasy gimnazjum w Bochni, krewnemu fundatora, zaś posag z tej fundacji w kwocie 300 koron, Maryi Kostańskiej, również krewniej fundatora.

Stypendya. Dolno-austriackie namiestnictwo w Wiedniu rozpisalo konkurs na stypendya z fundacji Konstantego Zahorskiego dla uczniów w Austrii mieszkających i posiadających obywatelstwo austriackie, narodowości polskiej i religii rzymsko-katolickiej a to: a) jedno stypendyum, rocznych 700 koron, dla ucznia Akademii sztuk pięknych w Krakowie; b) dwa stypendya, rocznie po 400 koron, dla uczniów jednej ze szkół przemysłowych w Austrii. W razie braku kompetentów jednej kategorii, może być stypendyum nadane kompetentowi innej kategorii, ewentualnie uczniom którejkolwiek w Austrii położonej szkoły rolniczej albo szkoły dla technologii chemicznej i mechanicznej.

Ogłoszono nadto konkurs na jedno stypendyum, rocznych 316 koron, z fundacji Herscha Bardacha, przeznaczone dla ubogiej uczącej się młodzieży izraelskiej z pierwszeństwem w pierwszej linii dla krewnych zmarłego w Wiedniu w r. 1845 fundatora, a następnie dla kompetentów urodzonych w Galicji. Podania mają być wniesione do dolno-austriackiego namiestnictwa najdalej do 15 stycznia 1902.

Ogłoszenie to umieściła wczoraj *Gazeta Lwowska*. Rychto w czas, kiedy podania mają być wniesione najpóźniej do 15 stycznia b. r., to jest do jutra.

Rygoroz prawnicze. Ministerstwo wyznało i oświaty reskryptem z dnia 31 grudnia z. r. zezwoliło, aby słuchaczów prawa i administracji, kończących studia prawnicze w bieżącym roku szkolnym, czy to w półroczu zimowym, czy to letnim, wyjątkowo dopuszczać w czterech ostatnich tygodniach półroczu zimowego, względnie letniego do składania jednego, i to któregośkolwiek z egzaminów ścisłych, potrzebnych do uzyskania stopnia doktora prawa. Wspomniany 4-tygodniowy termin rozpoczyna się w półroczu zimowym z dniem 20 lutego, a w półroczu letnim z dniem 4 lipca b. r.

Błędy językowe. Wychodzący we Lwowie *Przegląd drukarski* zwraca uwagę na błędy, pojawia-

jące się bardzo często na afiszach, dzięki nieuwadze zecerów. I tak n. p. stale można czytać: „Skład sukien męskich“, „Pracownia sukien damskich“, „Wyrob sukien męskich“ itp., tak, jak gdyby tu chodziło o składy lub wyroby sukna, a nie o pracownię sukien. Nie powinno też — pisze dalej *Przegląd drukarski* — być pod żadnym względem cierpiące tłumaczenie nazw ulic i placów naszych na język niemiecki. Zdarza się to nietylko na afiszach, szyldach, wozach przewozowych, ale także na drukach dla przedsiębiorców i kupców tutejszych, na cyrkularzach, rachunkach itp. A przecież nie ma u nas żadnej „Grüne Gasse“, „Herrengasse“, „Akademische Gasse“, „Dritte Maigasse“ — lecz są ulice: Zielona, Pańska, Akademicka, Trzeciego Maja itd. Na cyrkularzu, rachunku, afiszu i t. p., jeżeli się drukują w niemieckim języku, tylko słowo „Lwów“ może być przełożone na „Lemberg“, nazwa ulicy lub placu powinna i musi być wyrażona tak, jak się u nas nazywa — na to nie ma tłumaczenia. Jeżeli Polak, zamieszkały w Wiedniu lub Paryżu, da sobie cyrkularz drukować po polsku, nie będzie na nim nazwy ulicy wiedeńskiej lub paryskiej tłumaczył na polskie, np. „Mariahilferstrasse“ na „ulica Maryipomóż“ lub „Himmelfortgasse“ na „ulicę Brama niebiańskie“, albo „Quartir Latin“ na „Mieszkania łacinników“ itd. A już ciekawa rzecz, jakby tłumaczyli nasi gorliwi germanizatorowie „Podwale“, „Na Skalce“ i inne. Uchodziło to wtedy, gdy po zaborze Galicji napisy na ulicach musiały brzmieć w niemieckim i polskim języku, ale nie dzisiaj...

W końcu zwracamy uwagę, że ku czci hetmana, dotycząca ulica nazywa „Czarneckiego“, a nie „Czarneckiego“, — jak to często na drukach widzieć się daje.

Silvio Nodari, który bezpośrednio przed świętami wydalil się ze Lwowa, nie powrócił dotąd, a że nie ma gustu oglądania Galicji, świadczą o tem karty z widokami miasta Udine, nadesłane pod adresem jednego z dygnitarzy sądowych z życzeniami noworocznymi, oraz do zarządcy więzień z prośbą, by mu przysłał na pamiątkę odpis wyroku, mocą którego w znanej sprawie emigracyjnej skazany został na trzy miesiące aresztu. Złożona przez niego kaucya 5.000 koron uznana będzie za przepadłą. Nodariemu nie było wolno wydalać się ze Lwowa, mieszkał on od 8 listopada z. r. w hotelu Victoria. Pewnego dnia, nie mówiąc nie nikomu, wydalil się z hotelu, nie zapłaciwszy za ostatni tydzień, zostawił natomiast swą bieliznę i garderobę. Listy nadeszłe po wyjeździe Nodariego pod jego adresem, oddano sądowi. Są przypuszczenia, że Nodari umknął drogą na Rumunię i Turcję, a jest rzeczą pewną, że nie wsiadł na pociąg na tutejszym dworcu, lecz na jednej z mniejszych stacji, dokąd wyjechał fiakrem.

Zebranie przemysłowców i rękodzielników dla omówienia jubileuszowej wystawy lwowskiej Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się w piątek 17 b. m. o godzinie 6 wieczorem w Izbie handlowej i przemysłowej. Celem narady jest obesłanie działu „krajowego przemysłu artystycznego“ na projektowaną wystawę, która — jak wiadomo — odbyć się ma w maju b. r. Na zebranie to zaprasza prezydium Izby handlowej i przemysłowej w porozumieniu z komitetem wystawy.

W Tow. politechnicznym na jutrzejszym zebraniu tygodniowym o 7 wieczorem, asystent politechniki p. Stefan Ossowski wygłosi interesujący odczyt p. t. „Młodzież i szkoła politechniczna wobec przyszłości ekonomicznej polskiego społeczeństwa“.

Ruch ludności we Lwowie w tygodniu od 1 do 4 stycznia b. r.

Urodzonych żywo 25 płci męskiej, 26 płci żeńskiej — razem 53, nadto 4 dzieci nieżywo urodzonych.

Zmarło 22 płci męskiej, 22 płci żeńskiej — razem 44 osób.

Wiek zmarłych: w 1 miesiącu zmarło 3, w 1 roku 10, do 5 lat 17, od 5 do 15 lat 2, od 15 do 30 lat 6, od 30 do 50 lat 6, od 50 do 70 lat 8, nad 70 lat 5 osób.

Powody śmierci: wrodzona słabowitość 2, gruźlica 12, choroba płuc 5, dyfterya 0, szkarlatyna 0, dysenterya 0, udar mózgu 0, wady serca 5, nowotwory 0, inne naturalne przyczyny 19 wypadków.

Śmierci gwałtownej nie było żadnego wypadku.

Niepoprawny. Mojżesz Weiser, wychodząc z więzień sądu krajowego, skradł więziom surdut, parasol i książki izraelskie, przytrzymał go jednak na dworcu głównym, rzeczy odebrał i napowrót umieszczono w aresztach.

Wielką kradzież popełniono wczoraj w ulicy Pańskiej pod l. 2. Złodzieje otworzyli między 6 a 9 wieczorem mieszkanie p. Maryi Mierzwińskiej i zabrali weksle, opiewające na 16.000 koron, dwie kartki zastawnicze Banku hipotecznego i ormiańskiego na srebro stolowe, zastawione za 500 kor., dwa staroswieckie lichtarze srebrne, tudzież 5 losów weg. Czerwonego Krzyża, 4 austr. Czerwonego Krzyża, 4 losy krakowskie, 1 Bazylika i listy Tow. kredyt. ziemsk.

Oszust. Służąca Katarzyna Pianowska oskarżyła przed policją parobka Stan. Lipińskiego, iż przyrzekając ożenić się z nią, wyludził od niej damski zegarek srebrny i 200 kor. gotówką, poczem znikł bez śladu.

Lisie futro damskie odebrano wczoraj od kolonisty Marcina Grossa, który sprzedał je za 3 korony dozorecy domu Jurkowi Szczudle, przy pl. Krakowskim pod l. 29.

Rabunek. Wczoraj o 5 po południu napadł w ul. Bożniczej włóczęga Szmul Graf na przechodzącą krawczynię p. Maryę Józefę Schilling. uderzył ją w głowę tak silnie, iż padła na ziemię. Oszolomionej uderzeniem, wyrwał z rąk pularę, zawierającą 4 korony i zbiegł w zauki.

Doga, popielaty, zabłąkał się z miasta aż na Kleparów i jest do odebrania u murarza Stanisława Stabickiego pod l. 87.

Z kościoła Sakramentek skradziono wczoraj z ołtarza lichtarz srebrny.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 0+° R.

Kronika policyjna. W ulicy Kościuszki pod l. 5. otworzono drzwi żelazne strychowe i przez wyrwanie kilku desek dostano się do przedziału p. Zofii Fränkel, skąd zabrano bieliznę znaczoną literami K. E. — W Macoszynie dobrano się do mieszkania proboszcza ks. Aleksandra Sanockiego i zabrano damskie i męskie futro, dwa granatowe paltoły, srebrny zegarek z łańcuszkiem i warkocz włosów, łącznej wartości 400 koron — Służąca p. Lucyana Krynickiego, zamieszkałego w ulicy Kochanowskiej pod l. 4. nazw. Wiktorja Solka, zbiegła ze służby wraz z koszem i daną jej gotówką na kupno. Nadto zabrała książkę sklepową i pozabierała na nią w sklepie wiktualny na chłunek służbodawcy. Pani Ema Tauszyńska, zamieszkała w ulicy Św. Zofii, zgubiła wczoraj w ulicy Krzyżowej pugilares z kwotą 10 koron i notatkami. — P. Szczesnemu Krytoszańskiemu skradziono w kamienicy Andriollego pugilares, zawierający 10 kor. — P. Karolina Misiewiczowa zgubiła wczoraj w ulicy Żulińskiego torebkę z kwotą 10 kor. i rozmaitymi drobiazgami. — W ulicy Św. Zofii pod l. 9. dobrano się w południe do mieszkania kapitana Antoniego Iraska i zabrano mu zegarek damski tutejskiej roboty, cygarniczkę, buty i inne drobiazgi. — W ulicy Gródeckiej pod l. 14. skradziono p. Anieli Pawłowskiej futro z czarnych baranów. — P. Sam. Kupferschmidowi skradziono z mieszkania czarne palto damskie, w którego kieszeni znajdował się pugilares z kwotą 10 koron. — P. Teofilii Hanakowskiej skradziono wczoraj na placu Krakowskim, przy kupowaniu cytryn, pugilares z kwotą 20 kor. — Służąca Magdalena Bojczuk zgubiła swą książkę służbową. — W pasażu Hausmana skradziono z mieszkania panu Emilowi Jollesowi damski zegarek złoty. — W ulicy Zamoyskiego pod l. 5. rozbito ubiegłej nocy komórkę i skradziono p. B. Lachowskiej kilkanaście sztuk drobiu. — W ul. Zielonej pod l. 30. rozbito gołębnik i skradziono porucznikowi p. Wład. Hesslerowi 19 gołębi. — W ulicy Zielonej l. 31 rozbito sześć piwnic i skradziono kilka butelek wina, kartofle, węgle i drzewo. — W ulicy Kochanowskiej pod l. 11. skradziono służącej Emilii Skóra podczas sprzątania w pokojach, z otworu pozostawionej kuchni pugilares z kwotą 66 kor. — W Ryńku pod l. 9. skradziono p. Piotrowi Chrzastowskiemu kufer do podróży opatrzonej literami M. J.

Szalona jazda. Woźnica p. Leinhaufa, pędząc ulicą Kopernika, zawadził i wyłamał słup latarni gazowej.

Ogień kominiowy wybuchł wczoraj o godz. 1 w południe w ulicy Akademickiej pod l. 28.

Kronika krajowa.

„Rząd narodowy“ w Galicji wytropili dobrowolni policyanci francusko-rosyjsko-pruscy. „Rząd“ ten, naturalnie tajny i mający oczywiście pieczęć, jako konieczny inwentarz, znajduje się ani mniej, ani więcej, tylko na świeżem powietrzu w Zakopanem. „Zorganizowana wszechpolska agitacja“ zjeżdża się tedy co roku pod skrzydła swego „rządu“, odbywa narady tajemnicze, uchwała dyrektywy postępowania dla wszystkich trzech zaborów i rozsyła je sztafetami do Lwowa, Warszawy i Poznania. Ważną tę wiadomość wykrył pewien głodny reporterzyna francuski i ogłosił ją w swoim dzienniku, następnie *Nowoje Wremia* w Petersburgu „potwierdziło“ jego odkrycie, a *Posener Zeitung* zastanawia się już, jakby tu Prusy obronić przed zamachami rządu... zakopiańskiego.

Wszyscy ci ludzie zajmują się tą bajką z minami tak poważnymi, że gdyby się nie wiedziało, że Francuz (o ile oczywiście istnieje!) polował na lutwę, bo niedającą się oficjalnie zaprzeczyć sensację, a Prusak i Moskal chwytają każde nawet najdudny, czniejsze kłamstwo, z którego się tylko da ukuć broń przeciw Polakom, toby można powątpiewać o normalnej funkcyi klepek tej trójcy. Tak jednak nie jest. I *Nowoje Wremia* i *Posener Ztg.* wiedzą, że kłamią. Na to są dość przewrotni, tak samo, jak są dość mądre, aby na seryo przypuszczać istnienie tego straszaka, „rozdzającego dyrektywy działania trzem zaborom“.

Zakopane jest, jak wiadomo, naturalnym terenem, na którym stale stykają się ze sobą Polacy ze wszystkich trzech zaborów, szukający tam zdrowia. Wyjątkowe warunki, w jakich żyją u siebie w domu, wytwarzają przy zetknięciu się wyjątkową atmosferę towarzyską, która ma tyle wspólnego ze „spiskiem“, co frazes o polskim niebezpieczeństwie z rzeczywistością. Przy „dobrej woli“ jednak i przy odpowiednio bujnej fantazyi wystarczy i to nawet, aby sfa-brykować widmo „rządu narodowego“.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek o upoważnienie przeprowadzenia budowy domu izolacyjnego dla chorób zakaźnych przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie, kosztem, nie przekraczającym kwoty 60.000 k. Według dalszego wniosku Wydział krajowego, ma być na cel powyższy z majątku zarodowego szpitala św. Łazarza zaciągnięta pożyczka, mająca się amortyzować z dochodów bieżących tego szpitala na podstawie planu amortyzacyjnego, który Wydział krajowy ułoży.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował wernikstrza, Paliszka Jana, adjun-

Bilety wizytowe litografowane
Zaproszenia ślubne i balowe

Tutki cygaretowe, cenniki, autografie i wszelkie roboty w zakresie artystyczno-litograficzny wchodzące wykonuje wzorowo i na czas oznaczony

Zakład artystyczno-litograficzny i drukarnia
PILLERA i Spółki
Lwów, ulica Łyczakowska 3. 134 5

ktem z piątą 2.600 koron, a przeniósł Antonowicza Kazińskiego asystenta z okręgu dyrekcyi lwowskiej do Kopyczyńca i Sobola Stanisława, asystenta z Bukaczowice do okręgu dyrekcyi lwowskiej, Schall Henryk przyjeżdżając asystent maszynowy z piątą 2000 koron, a Budnyj Julian, jako bezpłatny wolontariusz do Siłchowa. Bessaga Włodzimierz, komisarz budownictwa przy sekcji konserwacji Tarnopol II., mianowany zastępcą naczelnika tamże; Iwinski Juliusz mianowany naczelnikiem w Holoskowie.

Przeniesieni: Paweł Prachtel-Morawiański, komisarz budownictwa ze Stanisławowa do sekcji konserwacji Lwów III.; Kobrzyński Włodzimierz, asystent z Kołomyi do Bursztyna; Krasnożon Dymitr, asystent i naczelnik stacji w Holoskowie do Chodorowa w charakterze kasyera osobowego; Ostrowski Bronisław, asystent z Chryplina do Kołomyi; Paczowski Jarosław, asystent z Krechowice do Kołomyi; Tworowski Michał, asystent z Kałusza do Doliny; Włodek Franciszek, asystent z Doliny do Krechowice; Burzyński Tadeusz, aspirant z Bukaczowice do Korościatyna.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Antoniego Surowieckiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu.

Wiece akademickie. Z Krakowa donoszą nam: W niedzielę 19 stycznia odbędzie się w sali posiedzeń zarządu templewego (ulica Pobrzenie 1) wiec akademickiej młodzieży żydowskiej, w którym omawiane będzie stanowisko młodzieży żydowskiej w życiu politycznym i społecznym.

Komisja egzaminacyjna dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Przemyślu podaje do wiadomości, że egzamin w terminie lutowym rozpoczyna się dnia 24 lutego b. r. Podania zaopatrzone w przepisane dokumenty należy wnieść za pośrednictwem władz przełożonych najdalej do 15 lutego do dyrekcyi tej komisji.

Wiadomości kościelne. Diecezja krakowska. Kanoniczną instytucję na probostwo w Szaflarach otrzymał ks. Maurycy Rottermund; na probostwo w Sieprawiu ks. Ignacy Cieży; na probostwo w Koszarawie ks. Michał Brzeźniak.

Obowiązki katechety w 4-klasowej szkole męskiej w Wieliczce objął O. Symforyan Figura, z zakonu Braci mniejszych.

Przemyśl, 13 stycznia. Sobotni bal na rzecz ubogich, chociaż nie było przepełnienia i z wojskowych nikt nie przybył, wypadł dobrze. Bawiono się ochoczo do 5 rano, panie przy bufecie zrobiły dobry interes, wysprzedawszy wszystkie zapasy. W przeddzień balu złożyli oficerowie załogi przemyskiej do rąk burmistrza dr. Dolińskiego dla ubogich miejskich 984 koron. Na ten sam cel ofiarował komendant korpusu gen. Galgoczy 200 kor.

Wieliczka, 12 stycznia. Teatr ludowy pod dyrekcyą p. Stanisława Knake-Zawadzkiego zapowiedział tu dwa przedstawienia, a mianowicie wystawi dnia 15 b. m. „Ohatę za wsią“, zaś 16 b. m. „Królowę przedmieścia“. Wobec tego, że dobry teatr należy u nas do bardzo rzadkich zdarzeń, należy się spodziewać, że powodzenie p. Zawadzkiego będzie zupełne.

Jaworów 7 stycznia. Biblioteka, istniejąca w „Sokole“ tutejszym nabrała doniosłego kulturalnego znaczenia dla miasta i okolicy, a nawet dla dalszych stron. Urosłszy do liczby 1781 doborowych dzieł a 2406 tomów ze wszystkich gałęzi literatury, dostarcza pokarmu duchowego szerokim warstwom czytającej publiczności, która też korzysta licznie z tej skarbnicy wiedzy i przyjemności, bo w ubiegłym roku pożyczono z biblioteki 3141 tomów. Biblioteka ta powstała głównie z darów, gdyż przy szczupłych dochodach mała tylko liczbę dzieł można było zakupić; mimo to jednak posiada ona dobór dzieł od najstarszej do najnowszej literatury, a nawet najświeższe nowości, które dopiero opuściły prasę drukarską. Wydział Towarzystwa przegnął ciągłego rozwoju biblioteki, a nie mając dostatecznych funduszy ku temu celowi, udaje się z prośbą do chętnych ofiarodawców, aby przeczytane książki i roczniki pism peryodycznych raczyli oddać na publiczny użytek biblioteczny „Sokola“. Niechaj więc czem kto może przyczyni się do rozwoju naszej biblioteki, i do podniesienia oświaty w naszym zapomnianym trzęsie i odcietym od szerszego świata zakątku.

Bolechów, 9 stycznia. W sobotę 4 b. m. odbyło się przedstawienie w tutejszem Towarzystwie muzycznym im. Moniuszki, odegrano trzy jednoaktówki, mianowicie „Dziewięć wieców“ Zapolskiej, „Poczeiwie“ Rojana i „Ciocia Femcia“ Madejskiego.

Żółkiew, 10 stycznia. Na dochód studentów towarzyskich odbyło się tu dnia 9 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegrano trzy jednoaktówki, przeplatane monologami humorystycznymi. Patriotyczna publiczność nasza zgromadziła się stosunkowo dość licznie. Użytkowano przeszło 100 kor. dochodu.

Ulica za szkołą męską, nie zaszczycona jeszcze specjalną nazwą, a mimo to wszystkim dobrze znana, bardzo skąpem cieszy się oświetleniem. Dwie lub trzy latarnie, ustawione wzdłuż nowego, z desek sporządzonego chodnika, zaradziłyby ziemi i wybawilyby przechodniów, zmuszonych chodzić tamtędy, od niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są obecnie, brnąc w ciemnościach wyżej kostek w błocie.

Tutejsza Rada gminna w żaden sposób nie chce się dać nakłonić do zebrania się w celu wybrania burmistrza. Zwłaszcza w bieżącym tygodniu, po raz niewiadomo już który, znów nie przybyła w wymagany ustawą komplet, w ślad za czem wybór naczelnika miasta odroczony został. Nawet i groźba nałożenia grzywny na opornych radców nie skutkuje.

Kałusz, 11 stycznia. Dziwne porządki zaplanowały na pocztę w Kałuszu. Listy, gazety itp. przesyłki całymi dniami wędrują po okolicznych wioskach, zanim dojdą rąk właściwych. Największe zaś utraپیenie z gazetami. Bardzo często nie dochodzą rąk adresata, albo też otrzymuje się je dopiero po kilku dniach bez opaski, pomięte i zniszczone. Prosimy dyrekcyę poczt o interwenyę.

Monasterzyska, 12 stycznia. Z powodu ukończenia budowy kościoła w Korościatynie i uroczystego poświęcenia go przez ks. arcybiskupa Webera, zebrali się członkowie komitetu budowy rzeczzonego kościoła w Monasterzyskach 7 stycznia b. r., celem sprawdzenia rachunków i oddania kościoła do użytku parafialnego tamtejszemu plebanowi łacińskiemu. Według przedłożonych rachunków, wynoszą kosztu budowy kościoła 20.450 k. 38 h. Na pokrycie ich zebrano następujące fundusze: Dar cesarza 200 k., dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie 200 k., rz. kat. konsystorz arcybiskupi we Lwowie 2.500 k., Albia Słonecki, właściciel Zadarowa 1.400 k., pp. Józef i Marya Wolguerowie, właściciele Komarówki 800 k., w drodze składek zebrano 4.519 k. 64 h., resztę niedoboru pokrył z własnych funduszy p. Józef Wolguer w wysokości 3.747 k. 45 h., razem 20.456 k. 38 h. Po sprawdzeniu rachunków i udzieleniu p. Józefowi Wolguerowi jako kasyerowi i nadzorey budowy absoltoryum, uznał się komitet za rozwiązany i uchwalił ogłosić sprawozdanie z czynności swoich w dziennikach, oraz wyłożyć rachunki do wolnego przejścia w kancelaryi urzędu parafialnego łac. w Monasterzyskach. Dr. Czesław Niewiadomski, przewodniczący komitetu.

Tłumacz, 9 stycznia. „Sokół“, tutejszy wspólnie z Towarzystwem kasynowym, urządził ucztę pożegnającą dla ustępujących członków, którzy z powodu ostatniego awansu, zostali przeniesieni do innych miejsc. Licznie zebrano drużyną sokola i członkowie kasyna serdecznie żegnali pp. H. Wierzchowskiego naczelnika sądu, prezesa Kasyna i członka wydziału — „Sokola“ K. Bałabana, sekretarza sądu i wiceprezesa „Sokola“ i K. Rodakowskiego, sędziego powiatowego.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy tyżące się prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego. Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie wprost z administracyją przy ulicy Chorygowskiej 17. Telefon 541.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek 14 bm. w Muzeum botanicznym, ulica Św. Mikołaja 4, o godzinie 7 prof. uniwer. Dr. Ciesielski „O bakteryach“. — W szkole realnej, ulica Kamienna 2, o godzinie 7 1/2 dr. St. Witkowski: „Kurs elementarny języka łacińskiego“.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza. Dziś we wtorek 14 b. m. o godzinie w pół do ósmej odbędzie się w sali pasażu Mikolascha czwarty i ostatni wykład dyr. Juliusza Turczyńskiego o dalszym ciągu sennych marzeń, mianowicie o ekstazie zwyczajnej i pojawiającej się epidemicznie, o drgawkach, śnie kateleptycznym, o snach bardziej skomplikowanych i t. p.

Z Kola literacko-artystycznego. W najbliższą sobotę, tj. 14 b. m., odbędzie się w „Kole“ wieczorek z tańcami przy dźwiękach kapeli wojskowej. Wstęp dla członków „Kola“ z rodzinami bezpłatny.

W piątek 24 bm., odbędzie się w „Kole“ odczyt inżyniera p. Mokłowskiego pt. „Zabytków architektury i sztuki. Drugą z rzędu prelekcję wygłosi dr. Ludomił German.

Z Colosseum. Dobiegający do końca program nie przestaje być atrakcyjnym. Bo też zawiera on szczegóły istotnie fenomenalne. W pierwszym rzędzie żonglerstwo i sztuki gimnastyczne Japończyków Rivgoku muszą każdego wprawić w zdumienie, tak samo, jak na podziw zasługują ich wspaniałe stroje. Z drugiej strony, król włamywaczy Murdiny, sprawnością swą i dowcipem zdobywa niemieckiej publiczności poklask, a produkuje 15 białych niedźwiedzi, tresurą zmienionych w łagodne niewinniutki, nie mają chyba sobie równych.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: We wtorek 14 bm.: „Lohengrin“, opera w trzech aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ E. Guszalewicz i występ Heleny Ruszkowskiej.

We środę 15 bm. po raz trzeci: „Simplicyusz“, operetka Jana Straussa.

We czwartek 16 bm. po raz ósmy: „Cyganeria“, opera w 4 aktach G. Pucciniego. Występ Ireny Bohuss.

W piątek 17 b. m. po raz pierwszy: „Zagadka“, sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux; po raz pierwszy: „Goście“, epilog dramatyczny w 1 akcie przez Stanisława Przybyszewskiego i po raz pierwszy wznowienie „Nikt mnie nie zna“, komedia w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie: We środę 15 b. m.: „Kominiarze“, komedia w 4 aktach Domnika (ceny popołud.)

We czwartek 16 bm.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach H. Sienkiewicza.

W sobotę 18 bm. „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej (nowość) i „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie J. Maskoffa.

W niedzielę 12 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Jasienka“, (ceny popołudniowe).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Car jedzie“, sztuka w 1 akcie J. Maskoffa i „Mężczyzna“, sztuka w 3 aktach Gab. Zapolskiej-Janowskiej.

„Car jedzie!“ jednoaktowy utwór, który ma być wkrótce wystawiony na naszej scenie równocześnie z komedią Zapolskiej. „Mężczyzna“ nie wyszedł z pod pióra tej autorki, jak mylnie podaliśmy dziś ra-

no, lecz jest dziełem J. Maskoffa. W sztuce p. Zapolskiej p. t.: „Mężczyzna“ wystąpią panie: Morska, Ogińska i Solńska, oraz p. Solski.

Najbliższe premiery. Na piątek zapowiada repertuar przedstawienie składane.

Ujrzymy mianowicie po raz pierwszy na naszej scenie słynny 1-aktowy utwór Przybyszewskiego „Goście“, który tak silnie sprawił wrażenie na publiczności i krytyce krakowskiej, gdzie go wystawiono w ubiegłym sezonie. Jest to wstrząsające malowidło psychologiczne, nakreślone z całym mistrzostwem, właściwym znakomitemu pisarzowi. Rzecz odbywa się — jak autor określa — w sercu ludzkim. W 1-aktówce Przybyszewskiego wystąpią pp. Kamiński, Kwiatkiewicz, Morska, Popławski, Solńska, Solski i Wysocki.

Tęż wieczora obezrzemy po raz pierwszy dwu-aktową sztukę Pawła Hervieux p. t. „Zagadka“ (L'enigme), którą grano z ogromnem powodzeniem w Comédie française w Paryżu. Odtworzą ją u nas pp. Adwentowicz, Bednarzewska, Chmieliński, Hierowski, Kamiński, Morska i Węgrzyn.

Wreszcie dla znokraglenia wieczora dodaną będzie dawno u nas niegrana komedia Al. hr. Fredry „Nikt mnie nie zna“. W obsadzie jej spotykamy nazwiska pp. Arkawin, Feldmana, Kwiatkiewicza, Polęckiej, Romana, Stanisławskiego i Węgrzyna.

Z teatru ludowego. Autor ostatniej premiery „Dobrodziej“, p. Bolesławicz, znany oddawna na polu literatury złożył i w tym obrazku dramatycznym dowody talentu. „Dobrodziej“, to jest pan, który uwikłał w swoje sieci biedną stolarską rodzinę i pastwił się nad nią w rozmaity sposób. Nakoniec podporządkowawszy ją swej woli, postanawia jedynaczkę Kasię sprzedać na wywóz za morze. Trudniąc się tem oddawna, więc mając praktykę, z łatwością przekonywa rodziców, jak świetny los zrobi ich córka „w restauracyi w Krakowie“ i tylko aresztowanie jego wspólnika, a następnie jego samego, ratuje rodzinę od hańby i nieszczęścia. Żywy ten temat i dla ludowego teatru bardzo stosowny, opracował autor ze znajomością techniki scenicznej. Akcja jest prowadzona lekko, miejscami z szczerem humorem. Dobrze uchwycone są typy rodziny rzemieślniczej i handlarza żywym towarem. Sztuka grana była poprawnie. Szczególnie podobala się gra p. Pilarskiego i p. Stawińskiej, która wykazała niezwykle talent do ról naiwnych. Po jednoaktówce odegrano znaną już z gmachu skarbkowskiego komedię pt.: „Ulicznik paryski“. Obydwie sztuki wyreżyserowane były wzorowo przez p. Nowackiego.

Teatrzyk marynetek, założony przez p. Maryę Weryho w Warszawie, zyskał sobie powodzenie nie tylko wśród widzów nieletnich, lecz i wśród starszych pewnej warstwy ludności. Na przedstawieniu ostatniem „szopki“ zajęło miejsca w ostatnich rzędach krzesel kilku włóciacin, przybyłych do Warszawy z pod Lwowa. Chętnie też uczęszcza do teatrzyku służba domowa żeńska: pokojówki, młodsze i t. d., zadowolone opowiadaniem bon i nianiek o cudach, jakie się tam odgrywają. Rozrywka to dla nich bardzo odpowiednia. Kierowniczką teatrzyku, p. Weryho, w zabiegliwości o dostarczanie działwie świeżych wrażeń i uciechy, wyjechała w tych dniach do Medyolanu po nowe lalki do obsady kilku sztuk, które zamierza wprowadzić do repertuaru teatrzyku.

Sezon operowy w warszawskim teatrze Wielkim ma być znacznie ożywiony w nadchodzącym sezonie. Dyrektorowi Mlynarskiemu złożono do wystawienia następujące opery: „Konrad Wallenrod“, Żeleńskiego, „Urwasi“, Dłuskiego i „Filenis“, Stankowskiego. Oprócz tego w maju ma się ukazać „Manru“, dyrektor Mlynarski upoważniony został do przeprowadzenia układów o nabycie opery i nut.

Dr. Radwan Koszuticz wydał w Belgradzie „Wypisy polskie“, zawierające z wielkiem znawstwem ułożone wyjątki z dzieł najcenniejszych pisarzy polskich, krótkie biografie autorów i słownik serbsko-polski. Książką tą przypomniał się Koszuticz ponownie ogłowi polskiemu, wśród którego, zwłaszcza w Krakowie, znalazł tyle sympatii i uznania.

Leopold Godowski. Rodak nasz, p. Leopold Godowski, pianista o rozgłosnej sławie w Ameryce i Niemczech, wystąpił po raz pierwszy w Warszawie, na koncercie filharmonicznym i wstępnym bojem olśniał liczną zebraną publiczność.

Z za kordonów.

Rozwój Warszawy. W rozwoju Warszawy, której Lesseps przepowiedział, jak wiadomo, przyszłość europejską, jesteśmy w przededniu doniosłego przedsięwzięcia. Wejdzie ono, sądząc z wielu danych, z dziedziny projektów w czyn, wcześniej niż owe „bulwary Dewarsa“, które się ukazały przed dwunastu laty nity widmo i jak widmo zniknęły — a polegać będzie na skierowaniu dalszego zabudowywania się miasta na pobliski folwark Rakowiec. Folwark ten, stanowiący teren trzydziestu kilku włók, obecnie zasiany ozimną, lub uprawioną pod różne okopowe rośliny, będzie niebawem zamieniony w nową dzielnicę miejską, coś w rodzaju Prateru wiedeńskiego. Dwie trzecie przestrzeni ma być oddane pod olbrzymie parki i ulice, a reszta podzielona na parcele dla budowy domów. Obawa nieznaleszenia amatorów na te parcele z powodu odległości znika, dzięki temu, że magistrat wespół zaprowadzi tam komunikacyę, oraz różne inne ulepszenia, a później będzie place sprzedawał. Więc w rozległym i doskonale pomyślanym planie

„warszawienia” Rakowca, znajduje się przedewszystkiem budowa linii tramwajowej, elektrycznej. Następnie po regulacji całego terenu i zadrzewieniu, ułożone zostaną bruki ulepszone, zaprowadzi się światło elektryczne, wodociągi i kanalizację. Dla ogółu mieszkańców Warszawy pierwszorzędne znaczenie w całym tem wielkiem przedsiębiorstwie, posiadać będzie olbrzymi park, ów przyszły Prater warszawski. Wielka masa zieleni na rozległym terenie po za wartością dekoracyjną, wpłynąć musi na zdrowotność, szwankującą z braku właśnie plantacji.

Przerzucanie kolonistów niemieckich z Królestwa do Wielkopolski. Do Wieku warszawskiego donoszą: Koloniści niemieccy, zamieszkali w Pęclawicach, Sielcu, Oględowie i Luszyce (gub. radomska), otrzymali od komisji kolonizacyjnej w W. Ks. Poznańskiem pisemną propozycję na bardzo korzystnych warunkach osiedlenia się w Księstwie. Przysłano im po wyboru spis wielu miejscowości i majątków, które jak widać z planów, są już podzielone i pobudowane dla każdego kolonisty. Propozycja ta podobała się tutejszym kolonistom bardzo i w tym celu wysyłają deputację, która ma zbadać na miejscu wszystkie warunki osiedlenia się. Podobne propozycje, jak nas zapewniają koloniści, otrzymało wielu osadników niemieckich w całym kraju a także w guberniach południowych Rosyi, z którymi nasi Niemcy utrzymują stosunki.

Licytacja aktów polskich. Dnia 17 b. m. z archiwum warszawskiego rządu gubernialnego sprzedawane będą przez licytację na makulaturę stare księgi i akta, wśród których znajduje się mnóstwo papierów w językach niemieckich. Dla biura gubernialnego akta te nie przedstawiają żadnej wartości i zajmują tylko miejsce w archiwum, inaczej wszakże musi się przedstawiać ta rzecz dla badaczy przeszłości, chociażby niezbyt oddalonej. Znajdują się tam papiery, sięgające t. zw. czasów pruskich, krótkiego pobytu Austriaków w Warszawie, korespondencje dotyczące przechodów wojsk, rozmaite okólniki, raporty, rozporządzenia organów niższych z różnych epok historycznych i t. p. Wszystko to razem ocenione jest na niecałe 500 rubli, a waga papierów wynosi około 400 pudów. Prawdopodobnie znajdują się w Warszawie osoby, które ocalały to, co wśród owych dokumentów jest godnego ocalenia.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 14 stycznia.

Wybory do komisji szacunkowej.

Kraków. Jutro zaczynają się tu uzupełniające wybory do komisji szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego. Rozwinęła się żywa agitacja. Dziś pojawiły się plakaty wzywające do składania kart wyborczych w redakcji *Nowej Reformy*.

Wyzyskiwanie wychodźców.

Kraków. Wyzyskiwanie ludu przez namiętność do wychodźstwa przybiera znowu szerokie rozmiary. Policja aresztowała niejaką Maryę Zielch-nikową, wdowę, która była na usługach rozmaitych biur niemieckich i werbowała robotników; utrzymywała stosunki z biurem Koppelmana w Hanowerze i pewnym biurem w Królewskiej Hucie, które jej za każdego najętego robotnika płaćto koronę. Niedawno wysłała ona partję, złożoną z 50 robotników. U aresztowanej znaleziono 21 książeczek robotniczych. Od robotnika brała ona po 2 korony. Policja aresztowała również kilku agentów, którzy przemycali amerykańskich wychodźców do Prus. Od 16 letniego Michała Lepiaka i jego towarzysza pobrali ci agenci do 20 koron za nocleg i po 16 koron za przeprowadzenie ich, poczem ich w lesie za pruską granicą zostawili.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń. Dzisiejsza rozprawa w komisji budżetowej rozpoczęła się od przykrych słów p. Górskiego, który na szczęście zastrzegł się, że mówi tylko we własnym imieniu. Istotnie bowiem ani Koło polskie, ani polscy członkowie komisji budżetowej nie mogą przyjąć odpowiedzialności za wywody p. Górskiego, który zupełnie jaskrawe zajął stanowisko w sprawie skrópowania gmin silną centralizacją całej administracji i zakończył starą piosnką krakowskich konserwatystów o zjednoczeniu władz, zapominając o uchwałach Sejmu, który to zjednoczenie czynił zależnym od odpowiedzialności rządu krajowego wobec Sejmu.

Mowca stwierdza, że na polu wewnętrznej administracji Austria jest bardzo zacofana, a rząd robi wrażenie słabości i nieporadności.

Administracja ma bardzo daleko idące uprawnienia, a to zaczawszy od najwyższych władz aż do gminy. Mimo to administracja jest słaba. Przyczyny szukać trzeba w lokalnej administracji.

Organizacja lokalna powstała w czasie walki konstytucyjnej i nosi na sobie cechy tej walki, w której zwyciężyła myśl daleko idącej autonomii i wywołania gminy z pod wszechwładzy państwa i biurokracji. Przyjęto zasadę nieinterwencji państwa i dania gminom wielkiej niezależności. Wskutek tego związki autonomiczne zaczęły się mniej interesować sprawami państwa, chyba, że szło o to, aby domagać się zasiłków ze skarbu państwa.

Pozycja starosty jest wobec tego fatalna. Musi on lawirować między różnymi prądami, jeżeli się chce na stanowisku utrzymać. Prowadzi politykę na własną rękę a od władz wyższych nigdy nie otrzyma stanowczej wskazówki. Zamierzone dawniej dzieło reformy administracji, poszło w odłokę a byłoby bardzo pożądanem, ażeby je podjąć na nowo i przeprowadzić zjednoczenie władz.

To przemówienie p. Górskiego wywołało u polskich posłów przykre wrażenie i jest prawdopodobnem, że ktoś z polskich członków komisji budżetowej zastrzeże się jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu przeciw wywodom p. Górskiego.

Następnie zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber, który na wstępie, w nawiązaniu do żądań p. Romanowicza wydania ustawy o wychodźstwie, przypomina, że ustawa ta już jest w ogólności wypracowaną, i że sam uznaje jej konieczność.

Wiedeń. Komisja budżetowa prowadziła dziś w dalszym ciągu dyskusję nad centralnym zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przemawiali poseł Górski i dr. Koerber. Posiedzenie trwa dalej.

Cesarzowa niemiecka w Abbazy.

Abbaza. Mimo wszelkich zaprzeczeń utrzymuje się pogłoska, że cesarzowa niemiecka przybędzie tu na dłuższy pobyt.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W parlamencie niemieckim bawarski członek Rady związkowej, br. Stengel, podniósł, że zaprowadzenie państwowego podatku dochodowego byłoby nieszczęściem dla poszczególnych państw niemieckich.

Poseł Stoecker wyraził życzenie, aby rząd zaaplikował Anglii „zimny tusz”, a to za wyrządzone niemieckim misyom w południowej Afryce szkody. Mowca użala się na niedopuszczanie do miejsca przeznaczenia podarunków, przeznaczonych dla nieszczęśliwców, zamkniętych w obozach koncentracyjnych, a raczej morderczych.

Dep. Haase oświadcza, że stronnictwo jego zadowolone jest z ostatniej mowy Buelowa. Mowca polemizuje z prezydentem ministrów węgierskich Szellem i sądzi, że węgierski prezydent ministrów nie ma prawa mówić o niemieckich „Bierbankpolitiker”, dopóki węgierscy studenci demonstrują przeciwko niemieckim tinglom w Peszcie. Mowca nie wierzy też w to, co twierdzą Węgrzy, że cesarz Wilhelm oświadczył w Burgu peszteńskim, podczas swego tam pobytu przed kilku laty, iż sojusz Niemiec z Węgrami tem będzie cenniejszy, im bardziej Węgrzy będą państwem madyarskiem.

Po dalszej, dłuższej dyskusji, zabrał głos książę Radziwiłł. Polemizował z pewnym mowcą, który wyraził zadowolenie z wczorajszej mowy Buelowa, wygłoszonej w Sejmie pruskim. Mowca oświadcza, że Polacy są w Sejmie pruskim mniejszością, której przecież także należy się głos. Polacy nie potrzebują obawiać się tej dyskusji. Przed niedawnym czasem dopuścił się tu w parlamencie p. Sattler pożałowania godnego odstąpienia od prawdy, co mowca musi sprostować.

Po tem dyskusję przerwano i odroczone do dnia dzisiejszego.

Napad na strażnicę policyjną.

Berlin. Onegdajszej nocy 8 wyrostków wraz z 200 innymi towarzyszami, usiłowało wykonać napad na strażnicę policyjną, aby zemścić się za to, że w noc sylwestrową pewien policyjant zranił jednego z ich „grona” ciężko szabłą.

Budżet rosyjski.

Petersburg. Budżet państwowy na rok 1902 wykazuje następujące cyfry: Dochody zwyczajne 1,800,784,482 rubli, nadzwyczajne 1,800,000, dochód z zapasów kasowych 143,987,494 rubli. Razem cyfra dochodów wynosi: 1,946,571,976 rubli. Wydatki zwyczajne 1,775,913,481 rubli, nadzwyczajne 170,658,495 rubli, razem wydatki wynoszą 1,946,571,976 rubli. Nadwyżka w dochodach zwyczajnych wobec zwyczajnych wydatków wynosi 24,871,001 rubli. Sprawozdanie ministra skarbu o budżecie zaznacza, że położenie finansowe Rosyi polega na trwałej równowadze budżetowej i stwierdza, iż finanse kraju znajdują się w stanie zupełnie zadowalającym.

Petersburg. Minister skarbu w sprawozdaniu swem o preliminarzu budżetowym, podnosi dalej, że mimo lichych żniw i braku kapitału w ostatnich latach przecież nie można zauważyć jakiegokolwiek upadku ogólnego dobrobytu w kraju. Minister wspomina, że, przedkładając pierwsze sprawozdanie finansowe carowi przed 10 laty wyraził był przekonanie, że siły produkcyjne Rosyi coraz bardziej będą się rozwijały. Ubiegłe 10-lecie przekonało go, że miał rację, że rzeczywiście można zauważyć na wielu polach rozwój, co też zawdzięczać należy niewzruszonej miłości pokoju i pieczołowitości cara.

Przenosiny carskie.

Petersburg. Carstwo z dziećmi przenieśli się z carskiego Siola do pałacu zimowego. Carowa wdowa z następcą tronu przeniosła się z Gatchyny do pałacu Anickowa.

Mowa polityczna.

Londyn. Campbell-Bannerman wygłosił wczoraj wieczór na zgromadzeniu liberalnem przemówie-

nie, w którym oświadczył, że w ogólności zgadza się z wywodami Roseberryego co do wojny południowo-afrykańskiej. Mowca z zadowoleniem powitał powrót Roseberryego do życia publicznego i cieszyłby się, gdyby nastąpiło zjednoczenie frakcji stronnictwa liberalnego. Na zebraniu tem była obecna miss Hobhous, która też była przedmiotem żywych owacyj. Zanim Campbell-Bannerman zabrał głos, rzuceno z galerii pisma ulotne, zarzucające Roseberryemu zdradę partji liberalnej. Podczas odczytania listu Roseberryego, w którym tenże usprawiedliwia niejawienie się na zebraniu, odezwały się z wielu stron sykania.

Warszawa. Dziś otwarto urządzenie linii telefonicznej z Warszawy do Łodzi.

Po zamknięciu numeru.

Istne cacka artystyczne ofiaruje komitet balu prasy nadobnym uczestniczkom tej wspaniałej zabawy karnawałowej, która odbędzie się wprawdzie dopiero 5 lutego, ale już dziś jest przedmiotem żywego zainteresowania się kół towarzyskich nie tylko stolicy, lecz także bliżej Lwowa położonych miast prowincjonalnych, o czym świadczą nadechodzące codziennie pod adresem komitetu balowego liczne zgłoszenia i prośby o informację. Zwłaszcza pytanie: jakie w tym roku będą porządki tańców? — niepokoi wiele młodych serduszek, które na myśl o zbliżającym się terminie balu prasy uderzają przyspieszonym tętnem. Niestety, tajemnicy przed czasem zdradzać nam nie wolno, gdyż w takim razie nie byłoby niespodzianki; wolno jednak stwierdzić — czego zresztą komitet nie ukrywa — że tegoroczne porządki tańców odznaczają się tą praktyczną zaletą, iż po oddaniu właściwej usługi na balu, pozostaną na długie lata miłą i trwałą pamiątką i będą mogły stanowić prześliczną ozdobę biurek, czy etażerek.

Prenumeratorem naszym „Ilustracji Polskiej” donosimy, że z powodu wyczerpania pierwszego nakładu nr. 1 i 2 tego czasopisma, numera te rozesłane zostaną przez naszą administrację po dokonaniu drugiego nakładu, co nastąpi z końcem bież. tygodnia.

Lwowski oddział Tow. pedagogicznego odbył dziś rano w sali Tow. ped. walne zgromadzenie przy udziale kilkudziesięciu członków. Przewodniczył obradom prezes Tow. dyr. Jan Soleski, który w przemówieniu zaznaczył trwały rozwój, oraz zdał sprawę z komisji dla uchwał wiecowych. Komisja ta była u namiestnika i przedstawiła mu postulat nauzytelstwa. Również wiceprezes Rady szkolnej krajowej Plązek przyjął deputację bardzo życzliwie i przyrzekł rozpatrzyć sprawę żadanego zniesienia IV. kl. plac.

Zmianę statutu Tow. referował p. Wład. Mięso-wicz, wnioski też jego zostały *en bloc* przyjęte.

Sprawozdanie z czynności wydziału i sprawozdanie kasowe przedłożył p. Karol Moos. Fundusz obrotowy Towarzystwa wynosi obecnie 221 koron 71 hal., fundusz stypendyjny im. Mieczysława Baranowskiego, rozpoczęty drobniemi składkami wzrósł już obecnie do sumy 1867 hor. 82 hal., i stale dalej wzrosła. Na dzisiejszem zgromadzeniu Tow. powiększono go znowu o 50 koron.

Oba sprawozdania przyjęto do wiadomości i wydziałowi udzielono absolutorium, p. Moosowi zaś publicznie wyrażono podziękowanie za staranie się o kasę Towarzystwa.

Wybrano prezesem dyr. Jana Soleckiego, wiceprezesem dyr. Piórkiewicza.

Do wydziału weszli: pp. Moos Karol, Kulińska Józefa, Mięso-wicz Władysław, Czarnecki, Ciegler, Szajowski, zastępcami wybrańi zostali: pp. Falkiewicz, Mucha, Moniak Emil, Moskal.

Depesze handlowe z d. 13 b. m.

Wiedeń, 14 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'26 Renta majowa 99 95, Węgierska renta koronowa 95'05, Akcje kredytowe 642'50, Kredytowe węgierskie 864'—, Bank anglo-austriacki 263'—, Unionbank 544'—, Bankverein 447'—, Laenderbank 417'50, Kolej pań. 651'75 Lombardy 73 50, Elbenthal 449'—, Towarzystwo akcyjne broni —— Akcje tytoniowe —— Alpijny 417'50, Rima Muranya 485'—, Prager Eisen 141'0—, Losy tureckie 104'—, Ruble 258'—, 20-franków ——, Boden-Credit ——, Tramwaje —— Akcje gal. Banku hip. —— 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 92'40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'25.

Uspokobienie spokojne.

Berlin, 14 stycznia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 202'50, Disconto Commandit 184'75.

Uspokobienie wyciekające.

Wiedeń, 14 stycznia. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 9'37 do 9'38 pszenica na maj-czerwiec —— do —— Żyto na wiosnę 7'82 do 7'83, żyto na maj-czerwiec —— do —— Kukurydza na wiosnę od 5'73 do 5'74 Kukurydza na maj-czerwiec od —— do —— Owies na wiosnę od 7'77 do 7'79, owies na maj-czerwiec od —— do —— Rzepak na styczeń-luty od 12'50 do 12'55.

Rzepak na sierpień-wrzesień od —— do ——, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od —— do ——

Uspokobienie pewne.

Budapeszt 14 sty. Pszenica na kwiecień 9'16 do 9'16 żyto na kwiecień 8'37 do 8'38 owies na kwiecień 7'51 do 7'52, kukurydza na maj 5'48 do 5'49, rzepak na sierpień 12'25 do 12'25.

Oferty mierne. Chęć kupna słaba. Uspokobienie słabe. Zmienna.

Prof. Delbrück o germanizacji.

Już wielokrotnie prof. Delbrück przemawiał o germanizacji w swym poważnym miesięczniku *Preussische Jahrbücher*, a jakkolwiek głos jego był głosem wolającego na puszczy, to jednakże zdanie jego zawsze wywoływało pewne wrażenie, zwłaszcza, że należy do stronnictwa wolnokonserwatywnego, a zatem nieprzychylnego Polakom. Prof. Delbrück w zeszycie *Preussische Jahrbücher* za styczeń podaje rzuć oka na dążności germanizacyjne na kresach wschodnich, a następnie pisze:

„Niemiecy zagorzałcy domagają się, aby rząd występował surowie. Ale gdy ich się kto zapyta, co rząd ma uczynić, albo milkną, albo popadają w niedorzeczność.

Żądają, aby poczta nie wyprawiała listów z adresami polskimi. Poczta wysłała dziś listy we wszystkich językach, jeżeli je może odcyfrować jako tako; czyni to nie tylko z uprzejmości dla cudzoziemców, ale przede wszystkim dla bezpieczeństwa komunikacji. Większa część sekretarzy pocztowych wysłała ze szkółgminnych i niezna obcych języków; gdyby im kazano wyłączyć jakiś język z mnóstwa listów, natenczas nastąpiłaby ogólna niepewność w przesyłce listów. Każdą opieszałość uniewinniliby wymówką, że uważano adres za polski. Zmusilibyśmy mimo to Polaków do adresowania listów po niemiecku, ale czyż takie ukłucie szpilki zniewoli kogo do uległości, albo skruszy? A gdyby tak inne rządy odpowiadały podobnie rozporządzeniami, co do adresów niemieckich?

Proponowano zakazać Polakom odbywania zebrań i wydawania gazet w języku polskim. Zakaz taki bezwzględnie przygnębiłby ich bardzo, ale gdyby nawet — o ileby nie przenieśli pism do Galicji — doprowadzono ich do wyrażania w języku niemieckim posuniętej do granic ostatecznych nienawiści ku państwu, któreby ich tak tyranizowało — cóż zyskanoby przez to? Przecież w parlamencie i sejmie język niemiecki oddawna już służy do tego samego celu?

Zmarły p. Hansemann proponował, aby w W. Ks. Poznańskim osiedlać rzemieślników niemieckich. Zapomniał jednak, że do rzemiosła potrzeba odbiorców, że niemieccy rzemieślnicy, żyjący tam już dzisiaj, utrzymują się tylko z trudnością, ponieważ dawniejsza ich polska klientela dzisiaj ich bojkotuje. Jakżeby się powiodło nowym przybyszom?

Dr. Wendland zaproponował, aby wszystkich Polaków zaciągnąć do konnicy, ponieważ tam służba trwa trzy lata i dlatego Polacy uczą się tam więcej po niemiecku. Nie obliczył się z tem, że król pruski ma blisko 10 proc. polskich poddanych i że jazda nie wynosi więcej nad 10 proc. siły zbrojnej. Gdyby się zgodzono na tę propozycję, to piechota i artyleria byłyby niemieckie, kawaleria zaś polska, co nie byłoby całkiem bezpieczne, ale dla politycznego systemu naszych wszechniemców wielce charakterystyczną procedurą.

Tenże dr. Wendland świeżo proponował, aby fundusz na wykupywanie wsi polskich ponownie podwyższyć o 100 milionów marek. I tutaj widocznie znowu zapomniał rachować, czemże są 100 milionów marek, gdy chodzi o kilka dzielnic i trzy miliony ludzi?

Nie potrzeba analizować i krytykować dłuższej propozycji tego rodzaju; wynik jest jasny: wszystko, co uczyniło lub uczynić mogło państwo pruskie, okazało się bezskutecznym; im dłużej postępować będziemy na tej drodze, tem pewniej dostanie się „pod koła“ niemieczyzna na naszych kresach wschodnich.

Scena szkolna we Wrześni ukazała Polakom całą siłę ich pozycji i widocznem jest, że się przygotowują stąd wystąpić do zaczepki. Pomimo kilkakrotnego karania, wzbraniały się dzieci wrzesińskie odpowiadać na lekcji religii po niemiecku i już z kilku innych miejscowości donoszą o czemś podobnem. W jakim stawiamy się położeniu, jeżeli ten rodzaj oporu rozszerzy się na całe prowincje polskie?

Prof. Delbrück oświadcza, że kto chce patrzeć, ten widzi w tem zupełną bezradność położenia. A jaki stąd skutek? Wykonano przymus sumienia, dzieci pasowano na męczenników i nie utrzymano powagi, która musiała ustąpić.

Rzecz swoją prof. Delbrück tak kończy.

„Potrzeba nam teraz zręcznego dyplomaty, któryby nas wydobył z matni, w jaką popadło ministerstwo oświaty, jak ongi przez zakaz udzielania Sakramentów podczas walki kulturalnej, tak, aby państwo nie odniosło porażki.

Dział ekonomiczny.

(Biuletyn rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 14 stycznia.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7.90 do 8.10. Pszonica nowa 7. do 8. — Zyto gotowe od 6.30 do 6.60. Zyto nowe od 6.20 do 6.50. Owies oboczny 6.60 do 6.80. Owies nowy od 6.40 do 6.60. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browar. 6.50 do 7. — Rzepak nowy 13.30 do 14. — Liniarka 10.75 do 11.25. Groch pastewny 6.75 do 7.50. Groch do gotowania 7.75 do 12. — Wyka 6.75 do 7.25. Bobik 5.60 do 6.10. Hreczka 6.50 do 6.75. Kukurydza nowa 5.50 do 5.80.

Kukurydza stara 5.75 do 6. — Chmiel za 66 kilo — do — do — Koniczyna czarna 42. — do 60. — Koniczyna biała 45. — do 75. — Koniczyna szwedzka 60. — do 80. — Tymotka 28. — do 35. —

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 18. — do 18.25; paritas Tarnopol na termin 15.50 do 15.75.

Uposobienie lepsze co do pszenicy, owsa i konicy trwa dalej; ceny wykazują zwykłą.

Podział rzeki Dniestru ze Strwiążem i Bystrzycą górną, na rewiry rybne został już dokonany i urzędowo ogłoszony. Zażalenie przeciwko podziałowi i rozgraniczeniu mają być wnoszone w ciągu dni 60, licząc od dnia następującego po dniu ogłoszenia w gazecie urzędowej do ministerstwa rolnictwa na ręce właściwych starostw. Ze względu na prawa interesowanych z tym podziałem połączone, zwracamy na to uwagę naszych czytelników.

Do komisji krajowej dla spraw rolniczych zamianował komitet Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie na nowy sześciolatek peryod delegatami swoimi pp.: Bryczyńskiego Stanisława, Langiego Tadeusza i Tynieckiego Władysława.

Rada przemysłowa. Z Wiednia donoszą nam: Na wczorajszym posiedzeniu przytoczonej Rady przemysłowej po znakomitym i z wielkim aplauzem przyjętym referacie p. Kolischera o naszej polityce na polu tariff komunikacyjnych, ze względu na ugodę z Węgrami i na zawrzeć się mające traktaty handlowe z Niemcami, oświadczył sekretarz ministerialny dr. Karłowski, imieniem ministra handlu, że rząd chce skorzystać z przysługującego mu prawa, na podstawie którego może pewną część obrad przytoczonej Rady przemysłowej ogłosić za tajną. Z polecenia więc ministra handlu ogłasza referat p. Kolischera ze względów taktycznych, jako tajny. Na to przytoczona Rada przemysłowa uchwaliła jednogłośnie udać się do ministra handlu z prośbą o ogłoszenie referatu. Dyktando rozstrzygnięcia ministra nie nastąpiło i do tego czasu pozostaje referat ten w tajemnicy.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 14 stycznia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczanego na rzeź, sprzedano ogółem 4954 sztuk, z tego z Galicji 1037, z Bukowiny 51.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły o 2/3 k.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 257.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 82 sztuk po 54 do 61; 403 po 62 do 67; 481 po 68 do 74; 22 po 77 do 80 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 48 do 53. Bydło chude po 30 do 52 kor., wszystko za cenę metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 stycznia b. r.

Hotel George'a. August hr. Krasicki z Bachurza, Antoni Pogłódowski z Sanoka, Tomisław Jędrzejowicz z Jarosławia, Tadeusz Staroropiński z Podola ros. Franciszek Schmidt z Skolego, Dionizy Pogłódowski z Sulkowic, Marya Sobańska z Podola ros.

Hotel Francuski. Moryc Meisles z Wiednia, Stanisław Jakubowski z Zabawy, Wilhelm Löwy z Wiednia, Michał Czepiel z Drohobycza, Józef Schmall z Wiednia, Bella Ellinger z Budapesztu.

Grand Hotel. Henryk Wesely, Samuel Marienberg, Ludwik Rabl, Wiktor Drzymuchowski z Wiednia, M. Zembasowicz ze Stryja, Adolf Pollak z Pragi.

Hotel Imperial. Dr. Ernest Goldhammer z Tarnowa, Stanisław hr. Jabłonowski z Popowic, Marya hr. Hagen, Stanisław hr. Hagen z Wielkich óz.

Hotel Europejski. Kazimierz Stonecki z Zadurowa, Jan Bylicki z Janowa, Jan Szampeter z Buska, Franciszek Stanek z Wisznicz, Klemens Tuille z Rzepiowa, Włodz. Czaykowski z Bóbrki.

Hotel Wanda. Roman Baczyński ze Złoczowa, Andrzej Gardulski z Czortkowa.

Hotel Victoria. Dr. Juliusz Kohner z Tarnopola, Leopold Frisch z Wiednia, Jan Gidyński z Kurzan.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi do redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 272
ulica Akademicka 11, parter, od godziny 3—5.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 83 1

ulica Jagiellońska nr. 12, 2 piętro.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35. zł. a. w. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. JAHR

209 10-6

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Wszelch nauk lekarskich

Dr. RUFF

były I. asystent kliniki chirurg. uniw. lwowsk. ordynuje w chorobach chirurgicznych od 3—5, ul. Krzeszowskiego 1, telefon 677. 193

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani leczenie zbroczeń mowy, mieszka obecnie Sykstuska 35, od 3—5 popoł. 263

Specjalista chorób piersiowych

Dr. Fr. Gruber

b. lekarz sanatorium dla chorób piersiowych w Alland ordyn. Akademicka 8, II. p., od 3—5 g. 591

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych w kauczuku i złocie. W stosownych wypadkach bez płytki. 175 10-6

Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera).

10—2 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 416

Adwokat Dr. Jan Drohomirecki

otworzył kancelaryę adwokacką w Złoczowie 566 3—2

Dr. Józef Grünberg

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 11. 603

Adwokat krajowy

Dr. Filip Schleicher

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 11, (II p.) stac. telefonu 339. 564 10

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe 43

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierw. zorzędnych sklepach. Cena zwyczajne 40 groszy — zhytkowne 1 korona za sztukę. 4411

Bardzo praktyczne w podróży. Niezbędne po krótkim użyciu. Sanitarnie próbowane.

Attest Wiedeń, 3 lipca 1887.

Kalodont

niezbędny 59 4-1

krem do zębów.

Wybitni higieniści potwierdzają, że staranne pielęgnowanie zębów i ust, jest niezbędne dla zdrowia. Mianowicie choroby zębów można usunąć. Jako najpewniejszy środek ku temu okazał się „Kalodont“, który łączy w znakomity sposób antyseptyczne działanie, z koniecznym mechanicznym czyszczeniem zębów.

Tygodnik asekuracyjny.

Kilka uwag o długowieczności w zastosowaniu do ubezpieczeń życiowych.

U wstępu do wieku XX. zebrano na wszystkich polach wiedzy ludzkiej, na doświadczeniach oparte refleksy i wyniki, które przyniosł wiek ubiegły. Zupełnie nowe zakresy pracy, o których przed 100 laty nikt nie miał pojęcia, nowe źródła wiedzy, postęp w umiejętnościach i technice, stworzyły szeregi socyalnych urządzeń, nad którymi w dalszym ciągu powinien nowy wiek pracować i ulepszać je stale.

Ważną zdobyczą ubiegłego stulecia jest ubezpieczenie życiowe, które już z końcem XVIII. stulecia zaczęło kielkować w Anglii, rozwinęło się dopiero jednak w połowie XIX. wieku i nabrało znaczenia w całym cywilizowanym świecie.

Z cywilizacją zachodnią przybyła i do nas ta wielka idea ekonomiczna i jak widzimy z rozmaitych sprawozdań instytucji assekuracyjnych, rozwija się ona powoli, lecz stale.

Do skutecznego rozwoju tej gałęzi ubezpieczeń w wielkiej mierze przyczynić się może działalność lekarzy, a mianowicie potrzebna tu najbardziej znajomość najważniejszych danych, z których można wnioskować o długowieczności życia ludzkiego.

Jesteśmy jeszcze bardzo daleko od wyników, osiągniętych na polu ubezpieczeń w Anglii, gdzie jest samych życiowych ubezpieczeń 1.5 milionów a wogóle 43.7 proc. ludności w jakikolwiekbyś sposób ubezpieczonych. W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie o ludności 100-milionowej wydano w roku 1899 razem 300.000 samych polie życiowych, przyczem honoraria lekarskie doszły do wysokości 1.5 miliona dolarów. Ze względu na ogromnie ważne orzeczenia lekarskie w ubezpieczeniach życiowych ogłosił dr. C. Moritz w Petersburgu bardzo ciekawe spostrzeżenia, oparte na gruntownych studiach, co do prawdopodobieństwa długości życia ludzkiego. Ten sam temat opracował również doktor Hegler w Bazylei, nie od rzeczy zatem będzie zapoznać się i nam z tymi ciekawymi i dla nefachowców badaniami.

Jak wiadomo, starość i śmierć są nieuniknionymi następstwami życia i nie dadzą się usunąć żadnymi cudownymi środkami. A jednak, jakże rzadko podaje się człowiek bez gorczy temu prawu natury i żąda zawsze od lekarza pomocy i walki z tą nieubłaganą koniecznością.

Wiedzy i szczęściu lekarzy uda się czasami doprowadzić do chwilowego zwycięstwa, ale ostatecznie klęska śmierci nie uda się uniknąć nigdy nikomu. Jeden z znakomitych lekarzy niemieckich powiedział raz, że: „starzec zaczyna się już od najpierwszego zarania młodości”. Życie każdego stworzenia, to wieczne zużywanie istnienia; każdy organ, żyjąc, zużywa się w nas, a te zużyte części tworzą nowe istnienia. W młodości i w rozwoju przeważa siła tworzenia siłą zużywania, w starości ta druga zwycięża. W każdym razie faktem jest dowiedzonym, że czynność tworzenia, która jest przyczyną rozwoju, już od początku życia ludzkiego stale się zmniejsza. Zużywanie organizmu już w młodym wieku jest duże, lecz siły organiczne zrównoważają straty. Z wiekiem ten stosunek staje się coraz gorszym, siły zużywania triumfują i doprowadzają do zwycięstwa — czyli do śmierci.

To są ogólne spostrzeżenia, nikomu nie tajne, przyjrzyjmy się teraz warunkom, które są niezbędne

dla osiągnięcia miarodajnych przypuszczeń, co do długości życia. Warunki te można by podzielić na dwie główne grupy: wewnętrzne i zewnętrzne. Od wzajemnego działania tych warunków zależy długość życia danego osobnika.

Warunki wewnętrzne są: rasa, dziedziczność, starość, budowa ciała, fizyczne i psychiczne zdolności; one stanowią siłę oporu, a raczej energię życia, której przeciwstawione są warunki zewnętrzne, a mianowicie: sposób życia, praca, przyzwyczajenia, klimat, położenie socyalne.

Jak długo mogłoby trwać życie ludzkie, gdyby nie miało zgoła żadnych przeszkód w swoim rozwoju, niepodobna oznaczyć dokładnie, choćby tylko dla tego, że w dzisiejszych czasach nie ma ludzi „zwykłych”, to znaczy takich, którychby można jednakowo sklasyfikować, jak w świecie zwierzęcym np. mrówki, zające, jaskółki, lecz są ludzie ukwalifikowani podług rasy, powołania, stosunków materyalnych t. j. są: księża, kupcy, rzemieślnicy, wieśniacy, żeglarze, urzędnicy, są dalej milionerzy i żebracy, hrabiowie i zarobnicy i t. p. Jest jednak bardzo wiele przykładów, dowodzących, że można żyć 100 lat i więcej.

Najstarszy człowiek, o którym wiemy na pewno, był H. Jenkins, urodzony w r. 1501. Ten jako 12-letni chłopiec brał udział w bitwie pod Floddon, a umarł w Yorkshire w r. 1670. Żył więc 169 lat. Z zeznań kancelaryjnych i sądowych ówczesnych dowiedziono, że starzec ten w ciągu 140 lat bardzo często był jako świadek przed sąd wzywany i pod przysięgą zeznań swe składał. Raz zjawił się w sądzie, by dowieść kwestyi, która miała miejsce przed 140 laty, przyszedł wtedy w towarzystwie swoich dwóch synów, z których jeden miał 102, drugi 100 lat. Ostatecznem jego zajęciem było rybołówstwo.

Po nim należy wymienić Thomasa Parre, którego zwłoki sekcjonował sławny anatom Harvey. Był to biedny wieśniak ze Shropshire w Anglii. Mając lat 101, był sądowo karany za jakieś wykroczenie przeciw moralności i stał pod pręgierzem przy wieży kościelnej. W 120 roku życia ożenił się po raz trzeci z jakąś wdową, która twierdziła, że nie zauważyła wcale jego starości. Do 130 roku życia zajmował się najcięższymi robotami i młócił zboże; w końcu pamięć i oczy jego osłabły, lecz słuch i rozum miał zupełnie normalne. Król poślizawszy coś o nim, kazał go sprowadzić do Londynu, gdzie umarł mając 152 lat i 9 miesięcy. Dr. Harvey opowiadał, że przy sekcji znalazł ciało tłuste, szeroką pierś, silne serce, mózg zupełnie zdrowy, wszystkie organa prawidłowe, a nawet zwykłe u starych ludzi zboczenia i zgrubienia żeber u niego nie znalazł. Harvey sądzi, że zmarł w skutek niezwykle obfitego odżywiania się.

Z kobiet długowiecznych wspominają roczniki lekarskie, o Joannie Obst, tkaczce na Śląsku, urodzonej w r. 1670, zmarłej w r. 1825 a więc w wieku 155 lat. Piła ona zwykle 2 szklaneczki wódki dziennie.

Irlandczyk Jakób Donald, dożył 120 lat wieku. Był olbrzymem wielkości 7 stóp i 2 cali. Elżbieta Watson w Szkocji dożyła do 115 lat. Miała 2 stopy i 3 cale wysokości, a zatem była karliczką. Politiman, chirurg w Lotaryngii, miał dożyć 140 lat; podobno codziennie wieczorem upijał się prostą wódką.

Elżbieta Durieux w Sabaudyi miała 114 lat, piła dużo i używała także dużo mocnej kawy, około 30 filiżanek dziennie.

W r. 1768 żył w Darkleith (w Szkocji) robotnik, który od 80 lat pracował w kopalniach węgla, a miał wtedy 138 lat. Francuski kapitan Savin, który przed kilkoma laty zmarł w Saratowie w wieku 123 lat, przeszedł podczas wojen napoleońskich niesłychane trudy i niewygody.

I w lekarskim świecie znajdują się ludzie, którzy żyli ponad 100 lat. Dr. Will Salomon umarł w Anglii w r. 1896, mając lat 106. W r. 1897 zmarł w Hawrze dr. Bossy, mając lat 104; praktykował do setnego roku życia. Żył swobodnie, wesoło i zażywał tabakę. Ojciec jego dożył 108 lat wieku.

Wszystkie przytoczone tu przykłady wskazują, że ludzie stuletni nie zawsze prowadzili życie nie-nagane. Jedno tylko jest u nich stwierdzone, że wielu z pomiędzy ich rodziny również do 100 lat żyło. Długowieczność jest zatem u nich dziedziczną.

Jak często i gdzie żyją ludzie do lat 100, nie można dokładnie oznaczyć, gdyż dowiedzionem jest, że ludzie bardzo starzy lubią często dodawać sobie lata. Naprzykład w Bawarii podług spisu ludności z r. 1871 miało żyć 37 osób w wieku po nad 100 lat, tymczasem po zbadaniu ksiąg metrykalnych, przekonano się, że żyje tylko jedna staruszka stuletnia.

W Kanadzie podano do spisu 82 stuletnich a faktycznie było ich 9. Ze spisów ludności we Francji w r. 1886 wyliczono 184 osób stuletnich; dokładne badanie wykazało, że 101 z tychże, nie dożyło jeszcze tego wieku, u 67 nie można było na pewne tego dowieść, a 16 osób tylko miało ponad sto lat, jeden mężczyzna nawet 116. Z tego i ostatnio sporządzonych we Francji spisów ludności, przekonano się, że na 38 milionów żyje tam około 25 ludzi stuletnich: w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie stosunek ten jest 3 do 10 razy większy.

Podług statystycznych tabel Borkiewicza w Rosyi umarło w dziesiątce lat od 1874—1884 w 50 prowincjach europejskiej Rosyi:

W wieku od 100—105	1590 mężczyzn	1470 kobiet
od 105—110	470	461
od 110—115	181	164
od 115—120	75	58
od 120—125	30	19
ponad 125	9	14

Tablice te wydają nam się nieprawdopodobne, a wobec niskiej inteligencji chłopcy rosyjskiego, można z pewnością twierdzić, że lata wieku są tam fałszywie podane.

Mimo to jest wszelkie prawdopodobieństwo, że między włościąństwem rosyjskiem jest dużo ludzi stuletnich a to z powodu, że wielkie trudy życia wywołane klimatem, złem pożywieniem i ciężką pracą niszczą wiele dzieci i młodych ludzi, natury zaś, które te złe warunki pokonały za młodu, zahartowały się tak, że żyją potem bardzo długo.

Porównując tabele śmiertelne wszystkich państw europejskich doszedł dr. Hegler do wniosku, że względnie możliwa długość życia dochodzi w Europie do 80—84 lat.

Należy zatem przypuścić, że ci ludzie, którzy tego wieku nie dożyli, głównie przez zewnętrzne warunki, uszkodzenia rozmaitego rodzaju, a w szczególności przez choroby infekcyjne i szkodliwe wpływy sposobu życia, przedwcześnie zmarli. Tak się rzecz ma u przeważnej większości. (Dok. nast.)

B. L.

„Unio Catholica”.

Od szeregu lat zwracali już fachowe pisma asekuracyjne uwagę rządu na krytyczny stan tego towarzystwa, jednakże bez jakiegokolwiek skutku; dopiero debata, jaka w tej sprawie w ostatnich dniach w Radzie państwa przeprowadzona została, skłoniła rząd do zajęcia się losem „Unio Catholica”.

Niektóre dzienniki donoszą, że towarzystwo to postanowiło przeprowadzić likwidację swego

Wrocie Sztandary.

E. DAUDET.

(Ciąg dalszy).

— Nie zapomniałeś twojej przyjaciółki?
— Marzyłem o niej zawsze.
— Dzisiaj wieczór więc zaraz przyjdź upewnić się o tem. Tydzień mój u dworu kończy się właśnie. Wracam do domu.
— Ale mąż twój? — zapytał Gonzaga.
— Jest w Niderlandach, w służbie cesarza; jakaś tajemnicza misja, którą mu polecił minister spraw zewnętrznych.
— Za godzinę będę u ciebie — odpowiedział Gonzaga.
Trzeba się było oddalić. Stefania wstrzymała go jeszcze, wywiązując się z polecenia duca de Rovigo. Spostrzegła go gotującego się właśnie do odjazdu. Wskazała go Gonzadze, mówiąc:
Zapytaj go od razu, o co idzie.
Gonzaga z pośpiechem zwrócił się do ministra policyi.
— Ekscelencya życzył sobie mówić ze mną.
Rovigo zwrócił się do niego z otwartymi rękami, serdeczny, uprzejmy.
— Ah! pułkowniku, uszczęśliwiony jestem twoim widokiem. Tak, proszę pani de Maronil, aby cię przysłała do mnie, jak tylko przyjeżdżasz. Por-

waż widzę cię tutaj, oszczędzę ci fatygi; będziemy mogli mówić tu całkiem spokojnie, tak jak w moim gabinecie.

Pociągnął go w róg salonu. Gonzaga zadawał sobie pytania, co mógł chcieć od niego minister policyi, z którym dotąd miewał tylko oficjalne urzędowe styczności. Rovigo zaczął nareszcie:

— Muszę zwierzyć się, że departamenty wschodnie niepokoją mnie bardzo.

W Bretanii, Vandei, Anjou, panuje najgorsze usposobienie, rojalistyczne agitacje zaczynają działać. Pochodzenie tego złego stanu rzeczy datuje od pierwszych dni roku, od chwili, kiedy rozeszły się w całej rozciągłości pogłoski o klęskach armii francuskiej w Rosyi. Zapewne, powstańcy wynioskowali z nich, że dni Napoleona są policzone, i czekają na jego upadek, aby mogli bezkarnie działać. Kilku starych wódzów, których imiona oddawna zostały zapomniane, ukazało się znowu na obszarze dawnego powstania. Można już było udowodnić, że usiłovali podburzać przeciw cesarzowi mieszkańców tych prowincyi.

Gonzaga z osłupieniem słuchał zwierzeń ministra policyi.

— Dokąd dąży? — pomyślał. — Czem zasłużyłem sobie na takie zaufanie?

Podniecona ciekawość niedługo czekała na uspokojenie.

— W tem wszystkim kochany pułkowniku, nie nie mogło mnie dziwić — ciągnął dalej Rovigo. — Rozbroiliśmy szuanów 1800 r. Ale popełniliśmy ten błąd, że nie wyniszczyliśmy ich doszczętnie, do ostatniego, a oni nigdy nie wyrzekli się swoich

zbrodniczych nadziei. Musiały więc odrodzić się i poruszyć. Ale co mnie zdziwiło, dotknęło boleśnie, to wiadomość, że wśród tych powstańców, zbuntowanych przeciw prawom cesarstwa, znajduje się margrabia de Trégomeur, ojciec twój pułkowniku.

Gonzaga oniemiał w pierwszej chwili.

— Jesteś w błędzie generale — zawołał oprzytomiony. — Mój ojciec bawi w Stanach Zjednoczonych!

— Tak myślałem, pułkowniku i ja także, ale obaj byliśmy w błędzie. Powrócił do Francyi. Raporty komisarza policyi w Rennes mówią o tem całkiem szczegółowo. Margrabia de Trégomeur był widziany w okolicach miasta. Przed ośmiu dniami był tam jeszcze, jestem tego pewny.

Gonzaga nie śmiał więcej przeczyć. Myślał już tylko o usprawiedliwieniu ojca, o wytłómaczeniu obecności jego w Bretanii.

— Przypuszczając, że raport mówi prawdę, i że mój ojciec wrócił do Francyi, — zauważył — to nie wynika jeszcze z tego, aby chciał spiskować. Przypominam ci nawet generale, że od 1812 r. miał prawo powrotu. Cesarz sam upoważnił go wtedy do tego.

— Ale nie uwiadomiłeś-me mnie sam, iż zdecydowałeś się nie korzystać z tej łaskawości? Zresztą gdyby nie miał żadnych złych zamiarów, dlaczego miałby się chronić pod obcym nazwiskiem. Dlaczego ukrywać się?

— Przybrał obce nazwisko! — rzekł Gonzaga niespokojny. — Ukrywa się?

interesu i oddać cały portfel innemu towarzystwu ubezpieczeń. Jako takie wymieniają „Krajowy zakład ubezpieczeń od ognia w Dolnej Austrii” (Niederösterreichische Landes-Brandschaden-Versicherungsgesellschaft).

Byłoby jednak bardzo wskazane, gdyby towarzystwo to likwidacji interesu „Unio Catholica” nie objęło, gdyż w razie przejścia tegoż kraj niewątpliwie transakcję tę grubo opłacić by musiał.

Stan towarzystwa „Unio Catholica” przedstawiał się z końcem roku 1900 jak następuje:

Aktywa: gotówka i lokacje w bankach 22.178 kor., wartość realności 6.870 kor., efekta funduszu 18.946 kor., zaległości po agencjach 88.872 kor., różni dłużnicy 20.632 kor., wartość inwentarza 23.616 kor. Razem 181.114 kor.

Pasywa: Fundusz zakładowy 119.600 kor., rezerwa zaliczki 78.329 kor., fundusz na szkody nieuregulowane 52.588 kor., Towarzystwa kontrasekuracyjne 44.705 kor., różni wierzyciele 25.248 kor. Razem 320.465 kor.

Niedobór 139.351 kor.

Wykazane tu aktywa reprezentują zapewne wartość jeszcze mniejszą; według naszego obliczenia, suma, której zrealizowanie jest możliwe, nie przynosi 100.000 kor., a kwocie tej przeciwstawić musimy passywa w łącznej sumie koron 200.000, opuszczając przy obliczeniu tym fundusz zakładowy.

Jeżeli zatem fundusz zakładowy zostanie w całości użyty na pokrycie strat i wskutek tego z bilansu odpisywany, braknie jeszcze pokrycia na koron 100.000; wliczając jednak jeszcze straty, które rok 1901 niewątpliwie przyniesie, to niedobór wzrośnie do kwoty kor. 130 do 140 tysięcy.

Do tak krytycznego położenia Towarzystwa „Unio Catholica” przyczyniły się głównie wygórowane koszty administracyjne, jak z następującego zestawienia jasno wynika:

Premia netto, po strąceniu premii oddanej w kontrasekurację wynosiła w r. 1900 kor. 266.916, za dziesięciolecie od r. 1891 do 1899 kor. 1.438.449.

Z tych kwot użyto:

Na pokrycie szkód, pozostających na własny rachunek w r. 1900 kor. 140.291, od r. 1891 do 1899 kor. 695.911, na koszty administracyjne i prowizje w r. 1900 kor. 141.894, od r. 1891 do 1899 koron 964.098, wydano zatem po nad premię zebraną w r. 1900 o koron 15.269, w przeciągu lat 10 od roku 1891 do 1899 koron 221.560.

W czasie swego 10-letniego istnienia wydało Towarzystwo „Unio Catholica” na szkody 49,2 proc. dochodów netto, koszty administracyjne zaś pochłaniały 65 proc.

Smutny koniec tego Towarzystwa nie może więc nikogo zadziwić.

K. W.

Strzelanie do chmur gradowych.

Idea strzelania do chmur gradowych rozprzestrzenia się w południowych krajach Europy coraz bardziej, mimo, że skuteczność tego środka ochronnego przeciw opadom gradowym, jest ciągle jeszcze więcej niż wątpliwa. Najwięcej poparcia a nawet ofiar pieniężnych na urządzenie stacji strzelniczych, znajduje ona między właścicielami winnic, którzy na małych stosunkowo przestrzeniach, dających się łatwiej takim strzelaniem ochronić, uprawiają tak kosztowną roślinę, jak wino. W październiku i listopadzie odbyły się znów doroczne kongresy zwolenników strzelania: jeden w Lyonie, drugi w Nowarze, a uchwały powzięte na tych kongresach, nie dowodzą wcale, aby sprawa użyteczności strzelania była rozstrzygnięta.

— Policja w Rennes tak twierdzi, i to właśnie wprawia mnie w okropny kłopot. Jeżelibym słuchał tylko mojego obowiązku i interesu, zaraz dzisiaj powinienem rzecz całą przedłożyć cesarzowi, — odebrać rozkazy i wypełnić je. Ale z drugiej strony, nie mogę zapomnieć, że jeżeli margrabia jest buntownikiem, jego syn, adiutant jego cesarskiej mości, jest walecznym żołnierzem, dzielny i świetny oficerem, nadto zaszczycony zaufaniem i łaską. Dlatego też zamiast odrazu działać przeciw twojemu ojcu, pułkowniku, usiłowałem oświecić go i ostrzedz o całej rozciągłości grożącego niebezpieczeństwa, na jakie się wystawia. Gdyby policja położyła na nim swoją rękę, byłby zgubiony. Trzeba, aby to wiedział. Pułkowniku, czy podejmiesz się ostrzedz go?

To było całkiem jasno i wyraźne. Gonzaga zmierzył całą wielkość zasługi oddawanej mu przez ministra. Ulegając uczuciu wdzięczności, jakiej musiał w nim wzbudzić postępowanie tak łagodne i szlachetne, uściśnął obie jego ręce, mówiąc:

— Oh! generale, ileż wdzięczności! Czemże to panu okażę?

Rovigo wstał, jak gdyby chciał uniknąć tego wybuchu.

— Nie dziękuj mi, pułkowniku — powiedział. To, co czynię, dyktuje mi nie tylko przyjaźń, jaką mam dla ciebie, lecz także mój interes. Jeżeli potęga cesarska ma, jak się obawiam, w niedługim czasie runąć, myślę, że nie będę potrzebował żałować, stwarzając sobie tytuły wdzięczności wśród partyzantów Burbonów.

Jak dotychczas, tak zwolennicy jak i przeciwnicy strzelania walczą zawzięcie, a w toku walki wydarzają się wprost komedyczne epizody, dowodzące o ogromnym zamieszaniu pojęć. I tak na kongresie w Nowarze postawił jeden z uczestników zupełnie seryo następujący wniosek: Kongres uchwali wezwać wszystkie Tow. ubezpieczające od gradu, aby do 31 grudnia r. b. obniżyły premie za ubezpieczenie o 50 proc., w przeciwnym bowiem razie konsorcja organizujące strzelanie do chmur, założą własne na wzajemności oparte Tow. ubezpieczeń od gradobicia. Kongres oczywiście wniosek ten przyjął wesołym aplauzem, przechodząc nad nim do porządku dziennego.

Pokazuje się, że przecież jeszcze najlepszym środkiem uchronienia się od klęsk gradowych jest ubezpieczenie.

H. S.

Ulepszenia w interesie ogniowym w Rosji.

Niepomyślny stan interesu ogniowego w Rosji skłonił towarzystwa reasekuracyjne, zostające w stosunkach z rosyjskimi towarzystwami ubezpieczeń, do wspólnej akcji, celem spowodowania podwyższenia pobieranych przez rosyjskie towarzystwa premii oraz zniesienia stopy prowizji, zwracanej przez towarzystwa reasekuracyjne od premii im przekazywanej.

Konferencja w tej sprawie odbyła się 22 października br. w Berlinie, a szczegółowe postanowienia, powzięte na tejże konferencji doszły teraz dopiero do wiadomości ogółu.

Towarzystwa rosyjskie zdecydowały się wskutek przedstawienia reprezentantów towarzystw reasekuracyjnych na ogólnie podwyższenie premii o 20 proc., a przy niektórych pozycjach ustanowiono jeszcze znaczniejsze podwyższenia stóp premiiowych, stosownie do jakości poszczególnych ryzyk.

Następnie przyjęły Towarzystwa rosyjskie zobowiązanie oprocentowania rezerwy premii na 4 procent.

Również postanowiły Towarzystwa te przyjmować ubezpieczenie towarów tylko $\frac{3}{4}$ części wartości podanej do ubezpieczenia, pozostawiając $\frac{1}{4}$ część na ryzyku ubezpieczającego. Postanowienie to jest bezsprzecznie wielce doniosłe, gdyż w tej kategorii ubezpieczeń ponosiły Towarzystwa reasekuracyjne najdotkliwsze straty.

Wreszcie zastrzegły sobie Towarzystwa reasekuracyjne prawo wglądu w tok czynności Towarzystw rosyjskich, a w szczególności w likwidację szkód i w tym celu ustanowiły w Rosji inspektorów, którzy z ramienia Towarzystw reasekuracyjnych mają uczestniczyć w czynności likwidacyjnej a temsamem przestrzegać interesów tych Towarzystw.

Uchwały powyższe konferencji wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1902.

Towarzystwa reasekuracyjne, biorące udział w akcji melioracyjnej, ukonstytuowały się następnie jako „Związek Towarzystw uprawiających pośredni interes ogniowy w Rosji” ze stałą siedzibą w Petersburgu. Do komisji wykonawczej Związku wybrani zostali ze strony Towarzystw austriackich dr. J. Klang, dyrektor „Feniksa”, ze strony Tow. węgierskich Ludwik Jeney, dyrektor „Pannonii”.

W obec powyższych zasadniczych reform w interesie ogniowym rosyjskim, spodziewać się należy, że interes ten, dotąd tak niepomyślny dla towarzystw reasekuracyjnych, zmieni się na lepsze i że uprzedzenie do towarzystw rosyjskich zniknie w obec realnych obecnie podstaw ich interesu.

K. W.

Rozmaitości.

Polak w służbie egipskiej. Wiedeński dziennik urzędowy ogłosił nadania krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa p. Aleksandrowi Grzymała-Dzierżanowskiemu, który pod nazwiskiem Walberga-Beya sprawuje w Kairze wysoki urząd szefa europejskiego departamentu w egipskim departamencie wyznań i oświaty. Aleksander Dzierżanowski urodził się w r. 1826 w Aix, w Prowancji i spędził młodość za granicą. Wróciwszy do kraju gospodarował przez jakiś czas we własnym majątku w Galicji; niepowodzenia majątkowe skłoniły go do wyjazdu z kraju. Osiadł w Kairze, gdzie niebawem zwrócił na siebie uwagę władz miejscowych, organizujących wówczas stosunki administracyjne Egiptu. Niepospolite wykształcenie i doskonała znajomość języków ułatwiły Dzierżanowskiemu zajęcie wysokiego stanowiska, na którym rządowi egipskiemu oddał znaczne usługi. Austro-węgierski pełnomocny minister w Kairze, hr. Żaluzki, zawarł podczas swego pobytu w Egipcie serdeczne stosunki przyjaźni z rodakiem w rządzie egipskim i jego to przedstawieniem zawdzięcza Dzierżanowski wysokie odznaczenie, jakie otrzymał obecnie od cesarza Franciszka Józefa. Aleksander Walberg-Bey Grzymała-Dzierżanowski jest bratem szlachetnego poety-wygnańca śp. Gustawa Ehrenberga, po matce jest spokrewniony z rodziną ks. Czartoryskich, a ze strony ojca łączy go węzły krwi z baronem Mohrenheimem, b. ambasadorem rosyjskim w Paryżu, jak wiadomo, katolikiem i Polakiem.

Elektryczność w Wilnie. Oświetlenie elektryczne Wilna, obliczone pierwotnie na 368 lamp łukowych, ma być zredukowane do 200, ze względów oszczędnościowych, a także i dla tego, że w ciasnych i krzywych ulicach i zaułkach wileńskich, lampy łukowe, umieszczone w większych, niż latarnie gazowe lub naftowe odstępach, będą rzuciły grube cienie na każdy załom muru i więcej dadzą ciemności, niż światła. Stało się więc na tem, że szerokie i proste ulice będą miały elektryczność, wąskie zaś bocznicę po dawemu zostaną przy gazie i naftcie. Na koszt urządzenia oświetlenia elektrycznego miasto zaciąga pożyczkę obligacyjną 5-cio procentową, w wysokości 750 tysięcy rubli, gwarantowaną całym funduszem nieruchomości miejskich.

Miliard minut. Minuta zdaje nam się czemś tak nie nie znaczącem, tak krótkim w życiu człowieka, że gdybyśmy chcieli oznaczyć w minutach większe okresy czasu, to musielibyśmy się posilkiwać największymi liczbami matematycznymi. Interesującym przeto będzie zwrócić uwagę na stosunkowo mało znaczną rzecz, że od urodzenia Chrystusa, a więc od początku ery chrześcijańskiej upływa dopiero w tym roku miliard minut. Jeżeli bowiem zwyczajny rok obejmuje 525.000 minut, to suma minut w dziewiętnastu stuleciach wynosić będzie zaledwie 998.640.000. Z tego zaś obliczenia wynikałoby, że dopiero w tym roku kończy się pierwszy miliard, a mianowicie 3 sierpnia o godz. 10 minut 40 przed południem. Jeżeli jednak chcemy ten czas oznaczyć zupełnie dokładnie, musimy od sumy dni odciągnąć 452 dni, które przypadły na lata przestępne, oraz 10 dni, które odpadły w r. 1582 przy rewizji kalendarza. Odliczywszy tedy 432 dni zobaczymy, że miliard minut od Nar. Chryst. upłynął 22 kwietnia o godz. 10 min. 40 przed południem. Tak więc już w 1901 r. rozpoczęliśmy drugi miliard minut. Dla porównania wskazemy jeszcze, że nawet miliard sekund nie jest tak małym przeciągiem czasu, bo potrzeba na ich upłynięcie 32 lat i tylko mały następ śmiertelników przeżywa 2 miliardy sekund. W końcu dodać należy, że do upływu miliarda godzin potrzeba więcej niż stu tysięcy lat.

Uczynił całkiem otwarte wyznanie.

— Trégomeury nie byli nigdy niewdzięczni — odparł Gonzaga, starając się ukryć odrazę, jaką wzbudzało w nim postępowanie ministra.

— Trzeba więc jak najprędzej jechać do Bretanii; za każdą cenę odszukać kryjówkę, gdzie schroni się twój ojciec; skłonić go do opuszczenia ziemi francuskiej, a gdy już będzie w bezpiecznym miejscu, nie zostawiaj go, pułkowniku, w nieświadomości, że to ducowi de Rovigo zawdzięcza wolność, może życie.

— Ani on, ani ja, generale, nie zapomniemy o tem!

Z całą szczerością Gonzaga uczynił to zobowiązanie. Ale wzruszenie, które odczuł na początku rozmowy, przeistaczało się, zmieniało charakter teraz, kiedy nie mógł się już mylić co do pobudek kierujących postępowaniem Roviga. To co wziął z początku za dobroć i współczucie, było po prostu rachubą umysłu przewidującego i interesowanego. Nie było więc potrzeby wzruszać się zbytnio; to też uczucie wdzięczności Gonzagi oziębiło się.

Był jednak cały silnie zaniepokojony wiadomościami udzielonemi mu przez Roviga. Tak więc ojciec opuścił Stany Zjednoczone, powrócił do Francji, nie uwiadomiwszy go o tem wcale? Czyż to było możliwe? Policja nie omyliła się, twierdząc, że widziała margrabiego w Bretanii? Im więcej myślał, tem bardziej przechylał się do przypuszczenia, że była w błędzie. Był o tem prawie zupełnie przekonany, kiedy przyszedłszy do swego kawalerskiego

mieszkania na ulicy Saint Ruen, tuż obok Tuillerii, pomiędzy listami nadesłanemi w ostatnich dniach jego nieobecności, znalazł list od ojca.

Ten list był odpowiedzią na jego listy. Pod formą nieco zimną, jaką ojciec starał się zawsze zachować, pisząc do niego, można było jednak odczuć pewne wzruszenie. Ten całego listu był serdeczniejszy. Zawierał wiadomości o Stanisławie, pani de Trégomeur i pannie de Lannillis. Wyrażał życzenie, aby Gonzaga zdrów i silny powrócił z tej sprawy Saskiej, po której w całym świecie spodziewał się rozwikłania sytuacji. Nareszcie list ten przynosił Gonzadze, jeszcze jedną miłą niespodziankę, pod kopertą margrabiego, i z jego pozwoleniem Alette de Lannillis nakreśliła słów parę:

„Panie bracie, którego nie znam, a którego tak chciałam poznać, i którego nauczyłam się kochać, czytając jego listy, jakoteż słuchając opowiadań ojca, pragnę ci wyrazić w imieniu matki mojej i mojem jak bardzo jesteście nam drogi. Myśli nasze towarzyszą ci z oddali, na polach walk, na których z taką dumą nosisz imię przodków. Co dzień prosimy Boga, aby cię strzegł i aby czuwał nad tobą. Prosimy cię, abyś myślał czasem o tych, którzy cię kochają i przez miłość dla nich nie narażał się na niebezpieczeństwa niepotrzebne”.

(C. d. n.)

JA ANNA CSILLAG

Z moimi 185 cm. długimi włosami otrzymałam je wskutek używania przez 14 miesięcy przezemnie wynalezionej pomady. Została ona uznana jako jedyny środek przeciw wypadaniu włosów, powoduje porost, wzmacnia korzonki, a panów powoduje silny zarost i używa już po krótkim używaniu tak włosom na głowie jak i na brodzie naturalny połysk i gęstość i chroni je od wczesnej siwizny, aż do późnego wieku. 19 11-4

Cena siołka

złr. 1, 2, 3, i złr. 5.

Wysyłka pocztowa codziennie za poprzednim nadaniem należności lub za zaliczką pocztową na cały świat z fabryki, dokąd należy adresować zamówienia:

Anna Csillag,

Wiedeń I. Seilergasse 5.

Głów. skład we Lwowie, Bernard Fein, Grand Hotel

Vin Urane Pesqui

gasi nieznosne pragnienie chorych na cukrzycę, usuwa zasychanie ust, zmniejsza szybko tworzenie się cukru i usuwa temsamem także inne, z choroby tej powstające dolegliwości, jak ogólne osłabienie, nerwowość i t. d. — Do nabycia u p. aptekarza J. Piepesa-Portyńskiego, plac Bernardyński we Lwowie. 53 2-2

OGŁOSZENIE.

Zarząd masy konkursowej Ignacego Schwarzwalda, rozpisuje niniejszem sprzedaż ofertową wierzytelności do masy należących. Wierzytelności te wynoszą nominalnie 35.596 kor. 01 hal. Sprzedaż nastąpi na rzecz najwyższej ofiarującej. Najniższa oferta wynosić może 10 proc. nominalnej wartości. Do każdej oferty winno być dołączone wadium 5 proc. nominalnej wartości. Chęć kupna mający winni wnieść oferty swe najdalej do 20 stycznia 1902 r. godzina 10 rano na ręce zarządcy masy adw. dra Leona Klarfelda we Lwowie ul. Sykstuska 24, u którego bliższe warunki oraz spis wierzytelności przegladną można.

Lwów, 5 stycznia 1902 r.

593 2

Węgiel kamienny i Koks

najlepszej jakości — sprzedaje

Spółka importu Węgla kamien. we Lwowie

ulica Sykstuska 25.

76 12-5

(dom IHNATOWICZA). Telefon nr. 324.

W EKSPEDYCYI „SŁOWA POLSKIEGO”

są do nabycia następujące dzieła:

- Józef Maskoff, *Zuszułi las* tomów 2
cena 6 kor.
St. Rossowski, *Moja córka* 2-50 „
„ *Psyche* 3-00 „
Abgar-Sottan, *Panna Siekierczanka* 2-00 kor.
Zmogas Barcikowscy 5-00 „
Przygotowania wojenne Rosyi
(II. wydanie) 1-00 kor.
Przewodnik do kąpiel 1-00 „

FRIEDRICH-PARFUM SUPRA VIOLETT
ON DELETTREZ PARFUMEUR PARIS

dostać można we wszystkich perfumeryach, drogueryach itd. 32

Generalny zastępca: E. NEUHAUS, jun., Wien, I. Fährichgasse 10, Telefon 8598.

Każdy Prenumerator „Słowa Polskiego”

może nabyć

Całą Bibliotekę złożoną z 113 dzieł

najwybitniejszych pisarzy polskich i zagranicznych.

Szczegółowy wykaz tej Biblioteki podaliśmy na stronie 8 w Nr. 445 z r. b.

Prenumeratorowie nasi mogą cały komplet (113 tomów) nabywać za opłatą jednorazową 30 koron, lub w kwartalnych spłatach po 8 koron. W drugim wypadku dostarczymy komplet w 4 serjach, pierwsze trzy po 25 tomów, ostatnia seryja 38 tomów. Wysyłkę zarządzamy bezzwłocznie po odebraniu każdej raty na koszt odbiorcy. 7158

Administracja „Słowa Polskiego” we Lwowie.



Ścienne zegary z muzyką



są ostatnią nowością w fabrykacji zegarków. Francuskie miniaturowe ścienne zegary są 69 centymetrów długie, szafeczka dokładnie według rysunku jest z naturalnego drzewa orzechowego, ładnie polerowana, z bogato złoczonemi listewkami, z rzeźbionym artystycznie nagłówkiem i gra całą godzinę najładniejsze marsze i tańce. Cena z paką i opakowaniem tylko zł. 8. Ten sam zegar bez muzyki, lecz wybija każdą pół i całą godzinę, z paką i opakowaniem tylko zł. 6. Te zegary ścienne nie tylko że dobrze idą na minutę pod gwarancją, lecz są także z powodu wspaniałego wyglądu pięknym i eleganckim sprzętem meblowym. Budzik z dzwonkiem i świecą w nocy tarcz. zł. 1.00. Budzik z muzyką, gra zamiast dzwonu, zł. 6. Niklowy remontoir zł. 3. Prawdziwy srebrny remontoir, podwójnie kryty, zł. 5.50. Wysyłka tylko za zaliczką. Nienadające się przyjmujemy napowrót i zwracamy pieniądze, dlatego bez ryzyka. Wielki ilustrowany cennik zegarów, łańcuszków, pierścionków i t. d. gratis i franko.

Josef Spiering

Wiedeń, I., Postgasse Nr. 2/3.

Wystawa we Wiedniu

marzec-kwiecień 1902 r.

w salach ck. Towarz. ogrodniczego

(k. k. Gartenhaus-Gesellschaft).

Towarzystwo „Niebieskiego Krzyża” w Wiedniu urządza pod wysokim protektoratem Jej ces. królewskiej Wysokości Arcyksiężnej Maryi Józefy ogólną

592 1

Wystawę Produktów

która następujące grupy obejmuje:

- I. Środki spożywcze, pożywienia i napoje,
- II. Dziedzina mieszkań,
- III. Odzież,
- IV. Wychowanie dzieci,
- V. Środki zdrowia i piękności,
- VI. Sztuka gotowania.

Zgłoszenia przyjmuje generalny komisarz wystawy: Maksymilian Bondy, Budapeszt, Csen-gery utcza 76.

Przyjmuje również za skromnem wynagrodzeniem dostawę dekoracji itp. dla wystawianych przedmiotów.

Apotheker Neumeier's
Asthma-Pulver
Cigarillos

PRZEZ LEKARZY POLECONY
OD WIELU LAT WYPRÓBOWANY
DZIAŁAJĄCY

NIESZKODLIWY

Do nabycia w aptece Szymona Haya we Lwowie:

Oryginalna dawka proszku kor. 2.—

Karton Cigarillos „2.—

Aptekarz Neumeier, Frankfurt n. Menem.

Niebawem zniżenia cen dla prenumeratorów „Słowa Polskiego”.

Poezye Mieczysława Romanowskiego

jedynе zbiorowe wydanie zebrał i ułożył: Jan Amborski
4 tomy przeszło 1000 str. druku tylko za 4 kor. zamiast
kor. 14-40 — z przesyłką pocztową kor. 4-50- 9472

Szkice z Anglii Sewera

2 tomy broszur. tylko 1 kor. z przesyłką poczt 1-35.

Zamówienia upraszamy pod adresem: Admin. Słowa Polsk.

Molla Proszki Seidlckie

uniwersalny środek na ciężkie trawienie, brak apetytu i obstrukcję, trwale działają. Cena za pudełko 2 koron.

Wódka francuska i sól Molla

ból ukaja przy wciernianiu przeciw pedagrze i reumatyzmowi i innych następstwach przeziębienia. Najlepiej znany środek uniwersalny. Flaszka kor. 1-90.

Główna wysyłka: Aptekarz A. Moll, ck. nadworny dostawca, Wiedeń, Tuchlauben 9. W składach prowincjonalnych żądać należy wyraźnie preparatów A. Molla. Składy we Lwowie: J. Böser, aptekarz. En gros: Piotr Mikolasek i Sp., Stan. M. Wicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, Z. Wicz i Sp., Alb. Szkowron.

Zapasy pozostałe
od związkowych fabryk
derek, mam polecenie
sprzedać za połowę ceny.



Zimowe derki na konie

nadzwyczaj trwałe, w znakomitym gatunku, ciepłe z kolorowymi szlakami, także jako koldry do używania i przytęm bajecznie tanie. Gatunek A. 130x170 kor. 4. Sorta B. fl. gat. k. 5. Sorta C. double wełna derki 150x200 dług. najlepszy gat. kor. 7— za sztukę. Zamówienia za zaliczką. Adres:

M. RUNDRAKIN
Wiedeń, IX/1 Berggasse 8
(Oddz. koczowy) 103

